Nr. 182. Lwów — Wtorek dnia 11 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie — bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na Prowincji — z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1.10; Dwumies. „ 2.10; Kwartalnie „ 3.—; Półrocznie „ 6.—; Rocznie „ 12.—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z ostatnim miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszamy się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach winny każdorazowo dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wolskiego, ulica Czarnieckiego 8, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 1.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Zuzanny P. Syły A. | Jutro: św. Klary P. Jewdokima. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 55, Zachód „ 7 „ 11 | Długość dnia g. 14 m. 16. Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 sierpnia.

„Nigdy sytuacya ogólno-europejska nie była bardziej niż teraz zadowalniającą, nigdy pokój nie był tak utrwalony. Na widnokręgu nie ma ani jednej chmurki zapowiadającej burzę“.

Tak mówił lord Salisbury na pożegnalnym bankiecie, który ratusz londyński, jak co roku, daje parlamentowi, rozpoczynającemu letnie wakacye.

We dwa dni potem *Times* i *Standard* odkryły takie ciemne chmurki na widnokręgu europejskim, które przedewszystkiem powinny były zaniepokoić Anglię. Pierwsze z tych pism doniosło, że sułtan zamierza detronizować egipskiego chedywa Tewfika baszę, a drugie oświadczyło, że w Stambule gorliwie i z powodzeniem pracuje franko-rosyjska intryga przeciw angielskiemu stanowisku w Egipcie. Te wiadomości sprawdziły się o tyle, że w istocie Porta podniosła kwestyę egipską, żądając od Anglji wznowienia rokowań, których celem jest usunięcie brytańskiej opieki nad dawną faraonów ziemią. Z telegramów wiadomo, co odpowiedział lord Salisbury. „Nie pora teraz na takie rokowania. — rzekł on. — Jedni ministrowie wyjechali na odpoczynek, inni niebawem wyjadą, a ja sam rokować z Portą nie mogę, bo w ostatnich paru latach dużo się w Egipcie zmieniło, a więc i nasze stanowisko jest takie, że do rokowań potrzeba nowego pełnomocnictwa. Naradzę się z kolegami i w końcu października dam odpowiedź“.

Więc aż dwóch miesięcy potrzebuje lord Salisbury do namysłu. Idzie mu raczej tylko o zyskanie czasu, a w tym czasie wpływy angielskie opanowałyby znowu sułtana i Portę. Zarazem dał on do zrozumienia, że Anglia ma jakieś nowe pretensye, bo „w ostatnich latach dużo się zmieniło w Egipcie,“ zmieniło się oczywiście na korzyść angielską, a nikt swej pracy darmo nie daje.

Wygłosiwszy w londyńskim ratuszu słowa przytoczone na początku niniejszego artykułu, lord Salisbury mówił także o Egipcie, wychwalał postępy uczynione przez ten kraj, wysoko podniósł przymioty chedywa, a mowę swą zamknął efektownym zwrotem o nadchodzącej epoce pokoju niezakłóconego niczem. W kilka dni potem wynurzyła się kwestya egipska, której niebezpieczeństwo sam lord dobrze określił, nazywając ją jednem z głównych ognisk wojennych.

Dwadzieścia lat temu Napoleon III oznajmił publicznie, że trwałość pokoju jest niewzruszona. W kilka dni potem miał wojnę z Niemcami. Coś podobnego stać się może z lordem Salisburym. Niech to posłuży za dowód, że do takich oświadczeń nie przywiązuje się wagi, chyba tylko chwilową.

Lecz wracamy do tej wznowionej sprawy egipskiej. Najprzód jej geneza. — W roku 1883 arabskie stronnictwo w Egipcie przywiedzione do steru dało hasło: Egipt dla Arabów. Zagrażało to Anglikom w ich posiadaniu Suezkiego kanału, więc gabinet Gladstona postanowił obalić arabskie stronnictwo, które się zwało „narodowem“. Wezwał do współdziałania Francyę, na której czele stał wtenczas, co dziś rządzi, Freycinet. Francya odmówiła, Anglja sama zajęła Egipt. Akcya jej była jednak tylko tem, co w dyplomacji nazywano „zbrojną interwencyą“, która nie miała naruszyć pod żadnym względem ani praw zwierzchnich sułtana, ani też praw nabytych przez Francyę na mocy traktatów. Gabinet Gladstona przyrzekł, że po doprowadzeniu do celu, to jest po uśmierzeniu Arabiego baszy i przywróceniu legalnego stanu rzeczy, wycofa swoje wojska z nad Nilu. Jednak po bitwie pod Tel-el-Kebirem Anglicy innym tonem przemawiać zaczęli, czyniąc ewakuacyę kraju zależną od różnych warunków, o których poprzednio nie było mowy. Zamiast usunąć się po uspokojeniu kraju, zagarnęli stopniowo w swoje ręce całą administracyę, zabierając znaczną część dochodów na opłacenie mnóstwa urzędników angielskich. Egipt zamienił się w krótkim czasie w prowincyę angielską, w której Tewfik, wiernie im we wszystkiem dopomagający, odgrywa tylko rolę władcy tytularnego.

Francya, zajęta ciągle myślą odwetową za rok 1871, nie chciała „iść do Egiptu“ i kraj ten utraciła. J. Ferry zdobył dla Francyi Anam i Tonkin i za to, przy okrzykach dzikiej wściekłości parlamentu i narodu-monarchy, upadł tak nizko, że do dziś dźwignąć się całkiem nie może; Freycinet sprawił, że Francya utraciła Egipt, a pomimo tego szedł coraz wyżej w opinji, dziś jest „opatrznościowym mężem“, prawdopodobnym następcą Carnota. To jest dosadna ilustracya rozumu i sprawiedliwości narodu francuskiego.

Ale Freycinet nie zapomniał swej klęski i zawsze starał się ją naprawić. Nieraz już przypominał Anglikom grzecznie i uprzejmie, że czas już im opuścić Egipt. W Londynie zawsze znajdowano jakąś wymówkę i odkładano sprawę na potem. Tak trwało do manifestacyi kronsztadzkich, po których natychmiast nastąpiło żądanie Porty, aby sprawa egipska była załatwiona. To dodać należy, że podług doniesienia *Polit. Corr.*, francuski pełnomocnik wojskowy w Stambule pułkownik Bergère, wspierany gorliwie przez ambasadę rosyjską, dużo nakłaniał do tej akcyi Portę, która po kronsztadzkich manifestacyach uległa naciskowi. Z tego wynika, że za Portą stoją Francya i Rosya. Na chwiejną, wiecznie balansującą Portę, one wywrzeć mogą wpływ potężny, więc być może, iż zwłoka aż do października na nic się Anglji nie przyda. Wprawdzie Turcya nie pójdzie do Egiptu zbrojno wypędzać stamtąd Anglików, ale sułtan, naciskany przez Francyę i carat, może zagrozić, że wspieranego przez Anglików detronizuje chedywa Tewfika, do czego ma prawo, poręczone mu przez traktaty, które prawo to zastosowane było do Tewfikowego ojca Izmaila-baszy. Skutek tego byłby ogromny. Wprawdzie podobne polecenia sułtańskie, wydawane do Bułgaryi, były lekceważone, ale to co innego. Bułgarya nie jest mahometańska, sułtana nie uważa za głowę (kalifa) swej cerkwi, a książę jej nie jest przez niego wybranym. Natomiast ludność egipska, a przedewszystkiem ta część, która z nienawiścią patrzy na „rudobrodych giaurów“ Anglików, których radaby wyrzucić z kraju. Więc gdyby sułtan podpisał detronizacyę chedywa, a Tewfik, wspierany przez Anglików, nie chciałby się temu poddać, to wnet powstałaby w Egipcie rewolucya. Powstańcy przeciw chedywowi byliby obrońcami praw traktatowych sułtana, praw podpisanych przez wielkie mocarstwa. Zatarg stałby się europejskim, a w nim stanęłyby Francya i Rosya tem skwapliwiej, że przecież one, wiedząc co grozi, zniewoliły sułtana do podniesienia sprawy egipskiej.

Więc lekceważyć jej nie należy. Choć odłożona do października, tlić jednak będzie, jak pod popiołem iskra, która przez sułtana nie dłużej do gruntu końca kwestyi wschodniej. Wszystko teraz zależy od zakulisowych intryg w Stambule. Będą one usilne, zacięte, zmowy, bo wszystkie wpływy, użyte będą wszelkie środki, aby względem Porty i sułtana pokonać, bo wpływ rosyjski, francuski, angielski... Trudno przewidzieć kto zwycięży, to jednak pewna, że tam nastąpi wojna dyplomatyczna.

Chłód, z jakim przyjęto w Petersburgu króla serbskiego, cokolwiek otrzeźwił Serbów. Dzienniki belgradzkie zaczynają, bez dawnego zapału, krytycznie odzywać się o Rosyi. Postępowy *Widelo* polemizuje z *Nowem Wremieniem*, które twierdzi, że wszyscy Słowianie, oprócz zdrajców Polaków, radośnie witają porozumienie franko-rosyjskie.

Widelo pisze:

„Myli się organ rosyjskich panslawistów, twierdząc, że i prasa belgradzka z radością wita objawy franko-rosyjskiej przyjaźni, i że spodziewa się ztąd jakichś korzyści dla całej Słowiańszczyzny. My pierwsi nie wahamy się wypowiedzieć, że przyjaźń ta Bóg wie jakie nam skutki przyniesie; dość długo zawracano nam głowę pięknemi słówkami o tak zwanej „słowiańskiej idei“, życzylibyśmy sobie, ażeby tak zwani „bracia nasi z północy“ zechcieli nam raz już otwarcie i stanowczo powiedzieć, czego my, Serbowie, mamy się spodziewać po tych afektach francuskich, bo nam się nie zdaje, ażeby obecna polityka Rosyi przyniosła jakąś korzyść polityce Serbji. Dotąd przynajmniej uczyło nas doświadczenie, że Rosya i Słowiańszczyzna są to dwa wprost przeciwne pojęcia. Petersburski organ panslawistyczny zarzuca Polakom, że zbyt zimno przyjmują objawy franko-rosyjskiej sympatji. To już naprawdę poprostu bezczelność. Czyż Rosya nie starała się i nie stara się ciągle zabić w Polakach poczucie wspólności słowiańskiej? Knut kozacki wygnał z nich na zawsze przyjaźń dla „rosyjskich braci“, a jeżeli Rosyanie chcą odzyskać ją napowrót, niech starają się o to nie pustymi frazesami, ale czynem“.

Co zaś do owego chłodu, z jakim przyjmowano w Petersburgu króla serbskiego, to niegrzeczność cara, który opuścił gościa i wyjechał do Finlandji, i to podobno stało się dla tego, że jakoby król nie chciał jechać do Ischlu, na co Ristić pomimo gwałtownego nacisku nie przystał.

Korespondencje.

Wiedeń 8 sierpnia.

(*f.*) Niedzielna mowa pana Gregra w Neu-Straschitz, w której zapowiadał możliwy powrót Czechów do polityki abstynencyjnej przy współudziale Czechów z Moraw i Szląska, wywołała głośne protesty w całej Morawie. *Morawská Orlice* oświadcza uroczyście, że Czesi w Morawie nigdy nie zgodzą się na politykę młodoczeską, która bawi się w tak hazardową grę i najżywotniejsze interesa narodu czeskiego na zgubę wystawia. Mieliśmy słuszne powody dać głos dla pisma morawskie. Przytoczę tu jeszcze kilka ustępów z owej mowy p. Gregra.

„Parlamentaryzm w Austrji — rzekł p. Gregr — nie ma żadnej wartości i jest prostem bawidełkiem w ręku rządu. Dla tegoto wszystkie usiłowania naszego stronnictwa zmierzać muszą, aby zmienić konstytucyę. Ta zreformowana konstytucja musi się opierać na zasadzie federalistycznej. Dotąd młodoczesi nie przemawiają najostrzejszym tonem, ale możliwem jest, że wkrótce zaczną inaczej mówić. Mieliśmy słuszne powody, dla których dotychczas „spokojnie“ zachowywaliśmy się. Przedewszystkiem mamy w naszem gronie młodych ludzi, których trzeba było dopiero zahartować do walki, a potem nie znaleźliśmy jeszcze odpowiednich sprzymierzeńców — mogliśmy ich mieć wprawdzie bardzo wielu, ale ci, których moglibyśmy mieć, nie odpowiadali nam. Wreszcie nie chcieliśmy na się ściągać zarzutu, że odtrącamy rząd, który chce się zbliżyć do nas. Ale ja nie wiem czy przyjdzie chwila, że rząd wszystko od Czechów żądać przyjdzie i t. d.“

Pismo ołomunieckie *Naszinec* nazywa tę mowę Gregra punktem kulminacyjnym bałamucenia i demoralizowania wyborców. „Młodoczeska polityka — pisze ten dziennik — jest nieuczciwą i niebezpieczną. My, Morawianie, jesteśmy szczerymi chrześcjanami, potrafimy poznać się na humbugu i nie upadniemy tak nisko, aby zaprządz się do wozu pana Gregra. Berneński *Hlas* pisze: „Młodoczesi nie chcą pomóc w ten sposób, że hasła opozycji gwałtem na porządek dzienny stawiają, tymczasem opozycja taka nie ma najmniejszych widoków powodzenia. Niepotrzebnie zajmuje się pan Gregr Morawą, niech stronnictwo jego postara się naprzód o to, aby w Czechach był porządek, a potem dopiero można mówić o tem, co Morawjanie i Czesi razem przedsięwziąć mają.“

Widać z tego wszystkiego aż nadto dobrze, jak niefortunnem było odezwanie się p. Gregra do Czechów w Morawie i na Szląsku. Morawianie trzeźwiej patrzą na rzeczy i od razu nazywają politykę młodoczeską nieuczciwością i humbugiem, przypominają dziś Czechom, że nie komu innemu tylko staroczechom zawdzięczyć mają uniwersytet czeski w Pradze, akademję umiejętności, zniżenie podatku gruntowego, podczas gdy młodoczesi sami przyznają się do tego, iż nic nie uzyskali. Czesi jeszcze tego pojąć nie chcą, jeszcze idą na lep frazesów, ale są już pewne objawy, które wskazują, że ów niesłychany entuzjazm dla młodoczechów miejscami słabnąć zaczyna. Zwłaszcza włościaństwo czeskie, na którem dotychczas głównie opierali się młodoczesi zaczyna się zwracać przeciw nim. Wspomniałem już o tem, że włościanin Stransky wystąpił był przeciwo p. Heroldowi i zarzucał, że młodoczesi zawiedli oczekiwania włościan. Teraz od kilku dni już napadają *Narodni Listy* na kilku przywódzców włościaństwa czeskiego już to w artykułach już to w inseratach, nazywając ich czynnikiem rozkładowym i t. p. Widocznie więc musi się odbywać w łonie włościaństwa czeskiego jakaś agitacja przeciwko młodoczechom. Wskazuje na to także ta okoliczność, że organ związku włościan czeskich „Selske Nowiny“ ostro przeciwko młodoczechom występuje.

Socyalne kłopoty w Niemczech.

Znany jest czytelnikom naszym francuski projekt ustawy o emeryturach robotniczych. Jest on dopiero w stadyum przygotowawczem, nieprędko jeszcze będzie uchwalony i wejdzie w życie, może przedtem wiele zmian dozna, a już prasa niemiecka patrzy nań z trwogą, zaś z napomknień dzienników liberalnych możnaby nawet przypuszczać, że ten oddzień dziennikarstwa niemieckiego gotów jest uważać projekt ministra Constansa za nową intrygę francuską, nową złośliwość odwetowiczów nadsekwańskich, nowy zamach na wewnętrzny spokój Niemiec. Do jakiego zaślepienia i wściekłości zdolny jest dochodzić ten odcień prasy niemieckiej, staranniej od innych przez ks. Bismarka wychowywany, ten tylko wiedzieć może, kto się pilnie przez lat wiele w dzienniki niemieckie wczytywać musiał. Nie było nikczemności, ale za to nie było też i głupstwa, którychby te dzienniki, z gadzinowego funduszu toczone, nie broniły na rozkaz swego kanclerskiego władzcy. Dziś p. Caprivi inaczej i swój i prasy obowiązek względem kraju i opinji pojmuje, ale nałogu, rozwijanego przez lat dwadzieścia, nie pozbywają się tak łatwo ani dziennikarze, ani ich czytelnicy. Wiele zatem rzeczy idzie jeszcze po dawnemu w prasie pruskiej.

Dziennikarstwo kartelowe, zwłaszcza narodowo-liberalne niemieckie, nie tai wcale swej obawy przed stronnictwem robotniczem, czyli demokratyczno-socyalnem niemieckiem. Obawa ta jest słuszną. Wybory powszechne z roku zeszłego dowiodły, że co do liczby wyborców, stronnictwo to jest najsilniejszem ze wszystkich stronnictw niemieckich, a cały szereg wyborów od 1871 roku wskazuje, że stronnictwo to przerażająco szybko wzrasta. W 1871 r. wyborcy dali socyalistom tylko 122.655 głosów, w r. 1890 zaś 1,427 298, co stanowiło 19,7 procent ogólnej cyfry głosujących wyborców, bo niemieccy konserwatyści otrzymali 895.103 (12,4 procent); stronnictwo cesarskie (Reichspartei) 482.114 (6 7 prct.); narodowo-liberalni 1,177.807 (16.3 prct.); postępowcy 1,159.915 (16 prct.); katolickie centrum 1,342 113 (18 6 pr.) Przyszłe wybory przypadną w 1894 r., a raczej na początku 1895 r., jeżeli parlament wcześniej rozwiązany nie będzie. Przypuszczając, że stronnictwo robotnicze przez tych lat pięć będzie wzrastać w tymże stosunku, co przez ostatnie lat dwadzieścia, jaki będzie tych wyborów wypadek? Zwolennicy kartelu widzą nadzieje ratunku w zmianie statutu wyborczego, co wcale łatwe nie jest, albo w awanturach i zaburzeniach, jakie wywołać mogą socyaliści, którzy dotąd, czując swą siłę prawną, wcale do szaleństw nie objawiają ochoty. Stronnicy Bebla i Liebknechta, wykształceni w twardej bismarkowskiej szkole, trwają niewzruszeni w spójni, zdobytej dzięki małym stanom oblężenia. Czytając nawet świeżo ułożony program stronnictwa, który rozbierany będzie w październiku na wielkim wiecu, zwołanym do Erfurtu, zaznaczyć należy, że program ten nawet narodowo-liberalne dzienniki uważają za nieskończenie bardziej umiarkowany, aniżeli dawniejszy eisenachski z r. 1875. W wielu swych żądaniach politycznych program ten zbliża się do celów mieszczańskiej demokracyi. W żądaniach, dotyczących opieki nad klasą robotniczą, przemawia on nawet w duchu zeszłorocznego międzynarodowego kongresu berlińskiego, zwołanego przez cesarza Wilhelma. Żąda bowiem:

1. Skutecznego narodowego i międzynarodowego prawodawstwa na następnych podstawach: a) ustanowienie normalnego dnia roboczego najwyżej ośmiogodzinnego; b) zakaz rzemiosłowej pracy dzieci, nieliczących lat 14; c) zakaz robót nocnych, z wyjątkiem tych gałęzi przemysłu, które ze swej natury, z powodów technicznych lub dobra publicznego, wymagają pracy nocnej; d) nieprzerwany, przynajmniej 36-godzinny odpoczynek raz w tygodniu, dla każdego robotnika.

2. Czuwanie nad wszystkiemi fabrykami i uregulowanie stosunków pracy w mieście i na wsi za pośrednictwem urzędu pracy (centralnego), takichże urzędów okręgowych i izb robotniczych.

3. Porównanie robotników i najemników wiejskich z fabrycznymi.

4. Unormowanie prawa koalicyi.

5. Objęcie przez państwo całkowitego ubezpieczenia robotników, z odpowiednim udziałem robotników w administracyi tego ubezpieczenia.

Kto pamięta rozprawy cesarskiego kongresu berlińskiego, ten przyzna, że ów program nie odbiega wcale od życzeń tam objawianych, a zwłaszcza przez cesarza popieranych (cały artykuł 1 o prawodawstwie). Z tego programu wnioskować należy, że stronnictwo demokratyczno-socyalistyczne nie ma teraz zamiaru awanturować się, że chce stać na gruncie możebnie praktycznym i żądać tego, co uzyskać można nawet od rządu dzisiejszego, przy dobrem jego i cesarza usposobieniu.

W czysto politycznej części programu sięga on wprawdzie bardzo daleko; widocznie też dla zaspokojenia niecierpliwych i gorących większą część tych tych życzeń postawiono, ale rozbierać go nie myślimy. Zaznaczymy tylko, iż według dzienników berlińskich, owo umiarkowanie w części czysto socyalnej jest obrachowaniem także na agitacyę i jednanie sobie pewnych warstw mieszczańskich, których krańcowość socyalistycznego programu odstraszała.

Więc agitacya ta nie ustaje. Już w roku zeszłym jeden z poważnych polityków dowodził, że ks. Bismark przez swą ustawę o emeryturze dla robotników, dostarczył socyalistom najdzielniejszego środka agitacyi.

Mówił on: „Przewódzcy stronnictwa tego, którzy są bardzo zręcznymi taktykami, pociągać będą swych wyborców do urny wyborczej przynętą podwyższenia owej emerytury, do czego posłowie ich będą musieli się zobowiązać“.

Widzimy w programie (art. 5), że socyaliści wcale o tych emeryturach i ubezpieczeniach nie zapominają. Projekt francuski dostarcza socyalistom niemieckim wybornego materyału do agitacyi, co się pokaże z następującego porównania.

W Niemczech wiek robotnika, dający prawo do emerytury, naznacza ustawa na lat 70, we Francyi na lat 56, różnica zatem na korzyść Francuzów niezmierna. We Francyi projektują

16)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ“.

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„Moralne zdrowie i narodowa świadomość siebie w ludzie wiejskim, to jest samo jądro, sam rdzeń naszej przyszłości, bo to jest ta podstawna, najgłębsza warstwa ziemi, z której ciągnąć będą soki żywotne wszystkie kierunki, wszystkie zewnętrzne widome objawy narodowego życia. Cała sztuka i mądrość, i cała trudność zadania w tem, żeby tę narodową świadomość, która dotąd jest częścią niedostateczna, a częścią żadna, wyrobić, a wyrabiając ją, nie naruszyć, nie nadwerężyć tego moralnego zdrowia, które jest. Nic łatwiejszego, jak w dwóch słowach zadanie to określić: spełnić je w praktyce, jest rzecz niezmiernie trudna, bo powikłana tysiącem pierwiastków historycznych i psychologicznych, z których jedne tkwią w ludzie samym, drugie w sprzecznych pojęciach i dążnościach politycznych warstw oświeconych. Od stu lat wiemy i powtarzamy, że nasza narodowa siła i przyszłość o tyle będzie rzeczywistą i pewną, o ile oprze się na tej posadzie; ale kiedy chcemy (w dawniejszych latach) zrobić krok do zniesienia poddaństwa, to nie pozwalają na to rządy. Kiedy znowu nasza partja i polityka konspiracyjna chce lud usposobić do powstania przez obudzenie jego żądz, a rozjątrzenie społecznych zawiści, udaje jej się to ostatnie tylko, a przez to psuje się moralne zdrowie ludu, nie podnosi się jego uczucie narodowe.

„Jak żeby kara boża na szlachtę, za wiekowe zaniedbanie i upośledzenie ludu, stoi dziś to z dwóch stron usiłowanie, żeby jego podniesienie i wychowanie odbyło się bez niej, wbrew niej i przeciw niej. Usiłowanie dawnych rządów austrjackich a rosyjskiego dziś, i przeciw tym rządom niby zwrócone a przecież im pomagające i służące usiłowanie naszych tak zwanych demokratów. Tych zaślepienie partyjne musiało doprowadzić do zupełnego przytępienia uczuć polskich i politycznego zmysłu, skoro dziś jeszcze swoją mniemaną patrjotyczną propagandę prowadzą za pomocą społecznej zawiści i rozkładu.

„Niemniej interesem narodu, warunkiem przyszłości jest, żeby to narodowe uczucie i to polityczne wychowanie ludu, odbyło się nie wbrew i przeciw jakiejkolwiek części, ale w organicznym związku, w jedności ducha z narodem całym. A my, którym nie chodzi ani o arystokracyę, ani o demokracyę, ale o naród, o społeczeństwo polskie całkowite i jego przyszłość, my pomiędzy tą dążnością rosyjską, która chce lud polski wychować przeciw Polsce, i tą dążnością demokratyczną, która go chce kształcić i użyć przeciw szlachcie, my musimy bronić tego strategicznego punktu przyszłości przeciw dwojakiemu, zewnętrznemu i domowemu nieprzyjacielowi.

„Natura polska jest w ludzie tak wyraźna i tak silna (choć nie wszędzie i nie dość świadoma), że cokolwiek jeszcze z nami staćby się miało, treść jej i cecha zatrzeć się do szczętu nie da, i odezwie się choćby po wiekach. Ale nie o to chodzi, żeby po wiekach dopiero nowe latorośle z korzenia puszczały — to ostatnia już tylko i najsmutniejsza pociecha; chodzi o to, żeby dziś korzeń wzmacniał się i rozrastał, i żeby sam zdrowemi sokami żywiony, zdrowe do pnia i konarów podawał, i żeby drzewo całe miało zdrową i jędrną miazgę, a zaszczepianym zarodom próchna oprzeć się mogło i rozszerzać nie dało.

„Odgrywa się z nim dziś sławna komedja Arystofanesa: sceną jest cały kraj, Demos sam gra swoją rolę; garbarzem i masarzem jest *postępowe* i *postępowsze* stronnictwo, a kosze pełne dobrych rzeczy, które się Ludowi ofiaruje, to ich pisma. Kto do złych stron ludzkiej natury trafia, ten naród jak człowieka zepsuć może; zepsuć zaś łatwiej, niż naprawić, bo złe strony są zwykle czulsze i przystępniejsze od dobrych.

„Lud jest taksamo ułomny i słaby, jak my, i jemu jak nam, można łatwo podchlebstwem zawrócić głowę, budząc w nim zazdrość, doprowadzić go do nienawiści, drażniąc potrzebę lub tylko pragnienie lepszego bytu, rozjątrzyć w nim żądze, — a przez to wszystko otumanić i przytępić jego sumienie, a uwieść i odwładnąć jego wolę, tak, że uwiedziony a bezwładny, zrobi co mu każe, czy garbarz czy masarz, czy kto trzeci od tych obu mądrzejszy i mocniejszy, co z ich przygotowań skorzysta, by obu przelicytować, a z Demosa zrobić swego niewolnika — mużyka.

„To niebezpieczeństwo jest. Może się nie zbliżyć, może się odwrócić i nie przyjść wcale; ale właśnie dla tego, że śmiertelnem jeszcze nie jest, walczyć z niem trzeba, zwłaszcza, że samo otwarcie walkę już wypowiedziało i prowadzi.

„Jakież są sposoby obrony?

„W Królestwie nie ma żadnych, prócz tych, jakie przypadek nadarzy, a sumienie i rozum wskaże każdemu dobremu obywatelowi z osobna. Kto ma ręce skrępowane a usta zakneblowane, ten ani działać, ani mówić nie może; a gdzie nawet ochronki założyć i utrzymywać nie wolno, gdzie dzieciom każą katechizmu uczyć się z rosyjskich elementarzy, tam tylko na Boga i na wrodzoną żywotną siłę narodu liczyć można, że jeden „skróci one dni wielkiego ucisku,“ a druga przetrzymać je zdoła.

„W Wielkopolsce? Nie nam uczyć ich, co na tem polu robić mają, oni, którzy dawniej i lepiej niż my, i wiedzą i robią. Ale w tym punkcie pokazuje się dotykalnie różnica stosunków pod pruskim rządem, i daje poznać gdzie jest gorzej. Germanizacja pruska, jak moskiewskie *obrusienie*, sięga aż do ostatnich najgłębszych kończyn i organów życia, aż do pacierza i katechizmu. Ale jedna choć na umyślnie robionych prawach oparta, zna przecież jakieś formy i granice prawa, i człowiekowi prywatnemu zostawia jakieś w ręku sposoby działania, — kiedy drugie żadnem pojęciem prawa nie krępowane, obejmuje i znosi ukazem wszystko, aż do tej nauki, jaką człowiek prywatny w swoim pokoju bezpłatnie dziecku dawać może. Ta różnica zasadnicza jest i w innych także stosunkach. W Wielkopolsce tedy, wszystko co w tych warunkach, pod temi prawami, dla dobra ludu, dla jego oświaty, dla zabezpieczenia i podniesienia jego religijnych i narodowych przekonań zrobionem być może, to się robi, i mądrze, i gorliwie, i statecznie. Daj nam Boże, żebyśmy wszyscy we wszystkich kierunkach życia tak mało zaniedbań mieli sobie do wyrzucenia, jak mają Wielkopolanie na tem polu.

„W Galicji? Postęp jest niezaprzeczenie znaczny, a czynność obudzona nie ustaje, lecz owszem zdaje się rozwijać. Stowarzyszenie Oświaty, czytelnie z jego ramienia zakładane, kółka rolnicze (znowu zbawienny wynalazek poznański), powiatowe kasy zaliczkowe, sklepiki powstające po wsiach coraz gęściej, wszystko to rzeczy nowe a dobre, i już wypłacające się potrochu dobremi skutkami.

„Sejmowe koło posłów włościańskich, bardzo sumiennie, gorliwie i praktycznie zakreśla sobie co roku pewien program ulg i zmian, w położeniu włościanina najnaglejszych, i to albo wprowadza w życie przez Sejm, albo Kołu polskiemu w Radzie państwa jako nagłe i konieczne wskazuje i poleca. Zdaje się, że o ile te sprawy w naszej mocy są, to zaniedbane nie są, a ustawa przeciw pijaństwu i ustawa o lichwie, z pewnością wstrzymały lud wiejski na pochyłości, po której zsuwał się fatalnie do ruiny; likwidacja *Banku włościańskiego* (szlacheckiemi rękami i pieniędzmi dokonana) zatrzymała dwadzieścia kilka tysięcy gospodarstw w ręku dwudziestu kilku tysięcy rodzin włościańskich.

„Mimo wszystkiego wszakże co się robiło i robi, rzecz jest pewna, że położenie ludu majątkowe jest dziś niemal samem jądrem kwestji, bodaj nie najważniejszem zagadnieniem obecnej chwili. Lepsze zabudowania wiejskie, zasobniejsze ubranie, umiejętniejsza uprawa roli, są zapewne niejaką w tej mierze (a na pierwszy rzut oka nawet wielką) otuchą; ale trwające i rosnące długi, ale zarobek mały (prawda, że zbyt często wtedy dopiero szukany, gdy już bieda przyciśnie), ale niedostatek który pcha ten lud do niepewnej awanturniczej emigracji, wszystko to zjawiska zastraszające. Jak na nie radzić? Sejmy nasze, i posłowie w Radzie państwa chodzą już dawno około zniżenia podatku, a uproszczenia postępowania spadkowego, około uproszczenia procedury, żeby lud miał i szybszą i tańszą sprawiedliwość; jeżeli się to uda, będą środki zabezpieczenia jego bytu skuteczniejsze, energiczniejsze może, niż sama ustawa o lichwie. Ale to nie wszystko jeszcze.

„Pilniejszy, czujniejszy dozór nad podrzędnemi organami władz skarbowych przy wymiarze i poborze należytości różnego rodzaju, jest zdaniem wszystkich znających z bliska wiejskie stosunki, jedną z pilnych, nagłych potrzeb stanu włościańskiego. Ustawa drogowa jest dla niego jeszcze, pomimo wprowadzanych ulg, zbyt ciężka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tylko dwa rodzaje emerytury, odpowiednio do opłacanej składki — 300 i 600 franków) czyli 240 i 480 marek). W Niemczech ustawa zaprowadza cztery klasy emerytów: 1) zarabiający rocznie do 350 marek i opłacający tygodniowo 14 fenigów, otrzymują 106 marek 40 fen., 2) zarabiający od 350 do 650 m. i opłacający 20 fen. tygodniowo — 134 m. 60 fen., 3) zarabiający 650 do 850, przy opłacie tygodniowej 24 fen. — 162 m. 90 fen., 4) zarabiający od 850 do 2000 m., a opłacający tygodniowo 30 fen. — 191 mar.

Takie jest zasadnicze ubezpieczenie na starość.

Już od początku socyaliści protestowali przeciw tak niskim emeryturom, nazywając je niewystarczającą jałmużną. Istotnie, za 105 marek rocznie, człowiek żyjący samotnie wyżyć nie może, a życie coraz droższem staje się w Niemczech. W Elberfeldzie n. p., dużem mieście fabrycznem, dobroczynność publiczna biedakom, niezdolnym do pracy, daje tygodniowo 3 marki na utrzymanie, czyli 156 marek rocznie. Emerytura zaś odejmuje prawo do podobnych wsparć; emeryci więc 1 i 2 klasy stoją gorzej, aniżeli nędzarze, których dobroczynność publiczna i gmina utrzymywać musi. Opłacając sumiennie od 16 do 70 roku pracowitego życia po 6·58 do 14·10 marek rocznie na ową emeryturę, spracowany niemiecki emeryt mniej dostaje na utrzymanie, aniżeli próżniak bez przezorności, który gdy popadł w ostatnią nędzę, z mocy prawa musi być przez miłosierdzie publiczne utrzymywany. Nic więc dziwnego, że robotnicy niemieccy i przywódzcy ich w czasie rozpraw nad ową ustawą emerytalną dowodzili, że podobne ubezpieczenie na starość żadnem dobrodziejstwem społecznem nie jest.

Dziś projekt francuzki dostarcza im nowych i to faktycznych argumentów.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem dnia 4 sierpnia 1891: termina do ustnych egzaminów dojrzałości, mianowicie dla gimnazjum akademickiego we Lwowie, egzamina całe i poprawcze dnia 14 września b. r. dla szkoły realnej we Lwowie, egzamina całe i poprawcze dnia 18 września b. r.; dla gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, dnia 21 września b. r. egzamina poprawcze; dla gimnazjum IV we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 23 września b. r. dla gimnazjum II we Lwowie, egzamina całe i poprawcze dnia 14 września b. r. dla gimnazjum św. Jacka w Krakowie, egzamina poprawcze dnia 18 września b. r.; dla gimnazjum III w Krakowie, egzamina poprawcze dnia 19 września b. r.; dla szkoły realnej w Krakowie, egzamina całe i poprawcze dnia 21 września b. r.; dla gimnazjum św. Anny w Krakowie, egzamina całe i poprawcze dnia 22 września 1891.

Z miejsc kąpielowych.

Zakopane 8 sierpnia.

(✓) Nie wiem, czy jest ustroń na świecie, z któregoby było więcej zajmujących rzeczy do pisania, niż z Zakopanego. Ale... jest to znamienne działanie pobytu w Tatrach, że się dostaje wstrętu do pióra, oraz, że zgoła nie ma czasu na pisanie. W jesieni, w zimie będziemy, po zwyczaju, rozważać sprawy zakopiańskie, a teraz zanotuję jeno protokół wypadków zakopańskich. Czynię to poświęcenie w interesie czytelników *Przeglądu*, których żałuję, że los łaskawy nie pozwolił im tu przebyć lata, albo zimy. A zatem:

Liczba gości też sama, co w przeszłym roku; wielu — to nich mieszka już we własnych domkach, więc źle urządzone, lub wcale nie urządzone budy góralskie stoją puste. Okoliczność to pożądana, która może upornych górali nauczy rozumu, zmusi do dbałości o wygody i zdrowie letników.

Wycieczki, zabawy, koncerty, reuniony odbywają się codziennie; wesoło i gwarno, bo tu na lato zjeżdżają dla wypoczynku przeważnie zdrowi, a doprawdy na cudownie łagodnie tu się osiadają chorzy.

Wiec tatrzański przy udziale 200 osób z całej Polski powziął bardzo doniosłe uchwały. Wiele urzędzeń czeka na sankcję ustawy sejmowej o statutach dla zdrojowisk, według której i tutejszy wydział stacji klimatyczno-leczniczej otrzyma nowy statut i będzie mógł energiczniej działać. Wiec petycjonuje: o stałego komisarza politycznego na cały rok, gdyż w zimie są tu sprawy równie ważne, jak latem; dalej o pomnożenie liczby żandarmów; uchwalono akcję w celu zbudowania szpitala, zorganizowania straży nocnej, upiększeń itp. Drogi na znacznych przestrzeniach są już wyborne, dalsze budują się pospiesznie.

Jako sprawy nadzwyczajne można wymienić: rozległą, niezmiernie doniosłą działalność „dworu" hr. Zamoyskiego i hrabiny jenerałowej Zamoyskiej; europejski rozwój zakładu leczniczego dr. Chramca, nowe hotele i restaurację w Jaszczurówce, gdzie p Londyński, objąwszy administrację, inwestował 25.000 zł. Pomieszczenie i kuchnia są tam wyborne i bardzo tanie. Przykład ten oddziała skutecznie na zakopańskich przedsiębiorców, restauratorów, hotelarzy itp., którzy w miarę możności corocznie ulepszenia wprowadzają.

Ogromną dźwignią stanie się tu **Spółka handlowa zakopańska** — właśnie urzędownie zawiązana. Wpłacono już udziałów na 20.000 zł. Inicjatorem i duszą tego dzieła jest hr. Zamoyski. Spółka będzie robić dobre interesa, łącząc obowiązki patrjotyczne z zawodową, handlową znajomością rzeczy.

O tych wszystkich rzeczach i setkach innych będzie pora i potrzeba pisać obszernie. To jest pewnem, że Zakopane nie jest już tylko uzdrowiskiem, ale jest **instytucją narodową**. Stało się to samo przez się, zwolna — i stało się dobrze. Dzisiaj jest ta instytucja narodowa już ważnym czynnikiem w życiu naszem społecznem i ekonomicznem. Uznał to już i Sejm, wotując znaczne fundusze na tatrzańskie drogi — za co tysiące letników **z całej Polski** żywią dla Sejmu naszego głęboką wdzięczność.

Biuletyn rolniczy.

Przebieg żniwa pogarsza i tak już smutne widoki rolników europejskich. Po kilku dniach pogody, napełniających otuchą rolników, nastąpił okres deszczów, utrudniających żniwo i oddziaływujących niekorzystnie na jakość sprzątanego zboża. Ze wszystkich krajów europejskich, w których rozpoczęto już żniwo, nadchodzą coraz smutniejsze wiadomości o wyniku tegorocznych zbiorów.

We Francji, gdzie z góry nie było można liczyć na jako tako znośny urodzaj, słoty ubiegłego tygodnia przyczyniły się do zwiększenia klęski zupełnego nieurodzaju w tym kraju i do podniesienia przewidywanego niedoboru zboża do niepraktykowanej wysokości.

W Niemczech, pomimo wszelkich urzędowych zaprzeczeń, przynajmniej zbiór żyta należy uważać za chybiony, a przytem klęski elementarne, jako to grady, ulewy i powodzie, spustoszyły znaczne obszary.

W Anglji, odgrywającej w ukształtowaniu się cen zboża na rynku wszechświatowym najgłówniejszą rolę, zrazu dość korzystne widoki żniwa, w ostatnich czasach, w skutek nadmiaru wilgoci, znacznie się pogorszyły.

We Włoszech ostatnie zimne deszcze, miejscami nawet śnieżyce, bardzo szkodliwie oddziałały na zżęte już zboże. Belgja, Hollandya, Szwajcarya i inne państwa europejskie, zawsze kupujące zboże zagraniczne, liczą w najlepszym razie na zbiór zaledwie średni.

Faktem tedy jest, że w nadchodzącej kampanji zbożowej zapotrzebowanie europejskich państw, żyjących w części z dowozu zagranicznego, będzie daleko większe niż w całym szeregu lat poprzednich.

Ale i te państwa europejskie, które produkują zboże na wywóz, nie mogą się pochwalić w roku bieżącym urodzajem. W Rosji, o ile dotąd sądzić można z wiadomości, pochodzących ze źródeł urzędowych, tegoroczny zbiór, właśnie w okolicach produkujących zwykle najwięcej zboża, pozostawia wiele do życzenia. Chociaż wiadomości zagranicznych spekulantów zbożowych, głoszących o zupełnym nieurodzaju w Rosji, grzeszą sporą dozą przesady, to jednak wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że wywóz zboża z tego państwa w nadchodzącej kampanji zbożowej będzie daleko mniejszy, niż w kilku ostatnich latach.

W Królestwie Polskiem, na Wołyniu i Litwie stan zboża do niedawna zapowiadał względnie korzystne zbiory, ostatnie jednak deszcze zmniejszyły znacznie nadzieje rolników. Przytem dokonane już tu i owdzie próby omłotu wydały rezultat niezadawalniający; żyto nie jest namłotne, a ziarno chude.

W krajach austryackich, na Węgrzech, w Rumunji i na półwyspie bałkańskim stan zasiewów był względnie do innych okolic niezły ale sprzęt bardzo jest utrudniony i straty w ziarnie będą znaczne. Wogóle można liczyć na zbiór zaledwo średni.

Zatem europejskie kraje, produkujące zboże na wywóz, nie będą mogły ani w części pokryć tegorocznego zapotrzebowania zagranicy. W obec tego oczy konsumentów europejskich zwracają się na Amerykę, główną do niedawna dostarczycielkę zboża do Europy.

Wiadomości o stanie zasiewów, nadchodzące ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, brzmiały do ostatnich tygodni wyjątkowo pomyślnie, a chociaż rezultat dokonanych już w tym kraju zbiorów obniżył cokolwiek wygórowane początkowo nadzieje, to jednak żniwo w Ameryce północnej daleko jest korzystniejsze teraz, niż było w kilku latach poprzednich. Zważyć jednak należy, że z nadzwyczajnym wzrostem zaludnienia, a tem samem i podniesienia się miejscowego zapotrzebowania, zmniejsza się z rokiem każdym zdolność wywozowa tego kraju. — Chociaż więc liczyć można w nadchodzącej kampanji zbożowej na znaczniejszy, niż w roku ubiegłym dowóz zboża z Ameryki, dowóz ten jednak nie wystarczy na pokrycie zwiększonego niekorzystnym wynikiem zbiorów zapotrzebowania europejskiego.

Podług wiarygodnych obliczeń, Stany Zjednoczone będą mogły wysłać do Europy około 40 miljonów hektolitrów pszenicy, to jest właśnie tyle, ile wyniesie tegoroczny niedobór w samej tylko Francyi.

Fakt ten już się dziś uwydatnia na targach amerykańskich. Gdy bowiem zwykle o tej porze, po żniwach, ceny pszenicy na rynkach Ameryki północnej znacznej ulegają zniżce, obecnie spotykamy objaw wręcz przeciwny, a mianowicie — pomimo silnego dowozu świeżego zboża — ceny podnoszą się stale. I tak: W dniu 1 bm. w Nowym Jorku notowano buszel pszenicy po 99⅝ centa (ameryk.) czyli blisko o 3 centy wyżej niż przedtem. Anormalną tę na pierwszy rzut oka zwyżkę tłumaczą tem, że francuscy kupcy poczynili wielkie zakupy zboża w Ameryce.

Również i na europejskich rynkach nie ma w tym roku zniżki cen zboża, następującej zwykle przy rozpoczęciu żniw. Ceny przy zupełnym prawie braku podaży nietylko nie spadły, lecz przeciwnie, podnoszą się stale na wszystkich targach zbożowych. Na onegdajszym targu berlińskim płacono za metryczny centnar pszenicy 24 marki 80 fenigów, żyta 21 marki 50 fenigów, a więc ceny niepraktykowane od długiego szeregu lat. Mianowicie żyto wykazuje nadzwyczajną zwyżkę, i rzeczą jest prawdopodobną, że cena tego gatunku zboża niebawem dosięgnie ceny pszenicy.

Co do żyta, konjuktury handlowe w obecnej chwili są dla konsumentów najbardziej niekorzystne. Jeżeli kraje konsumujące pszenicę mogą liczyć na korzystny rezultat zbiorów w krajach zamorskich, w Ameryce i w Indjach, to ludność niemiecka, konsumująca chleb żytni, jest skazana wyłącznie prawie na dowóz żyta z Rosyi, dowóz zaś ten w nadchodzącej kampanji będzie podług wszelkiego prawdopodobieństwa nieznaczny. Oprócz tego, wszędzie na rynkach austryackich zapasy żyta już są wyczerpane, a zapasy pszenicy wyczerpią się w ciągu tego miesiąca.

Rośliny okopowe wszędzie są w złym stanie.

Europejscy kupcy rzeźnego bydła przewidują zniżkę cen mięsa z powodu braku paszy.

Kronika.

Lwów 10 sierpnia.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Borodzica, stałym nauczycielem młodszym szkoły etatowej w Dynowie; Jana Pileckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bucowie; Stanisława Buczyńskiego, stałym nauczyciem szkoły etatowej w Kłyżowie; Jana Korybutiaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Chlebowicach Świrskich; Fryderykę Fischerównę, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Witoszyńcach; Pawła Mączyńskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Ostrowie; Marję Kraus, młodszą nauczycielka dwuklasowej szkoły ludowej w Wojniłowie; Karolinę Ceglarską, stałą nauczycielką szkoły filjalnej w Ochojnie; Eustachego Hałacińskiego, kierującym nauczycielem trzyklasowej szkoły ludowej w Skawinie; Marcelego Frankiewicza, nauczycielem szkoły etatowej w Cewkowie; Jana Rudnickiego, nauczycielem stałym szkoły etatowej w Połonicznej; Józefa Rogozińskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Szyszkowcach; Tomasza Sałabaja, nauczycielem szkoły filjalnej w Wistowej; Faustyna Lachowicza, nauczycielem szkoły filjalnej w Suchodole; Józefa Prize, nauczycielem szkoły etatowej w Małaszowcach; Józefa Stańkowskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Isypowcach; Janinę Falkiewiczowę, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Kutkowcach; Mikołaja Moroza, nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły ludowej w Borkach wielkich; Ignacego Łukaszkiewicza, nauczycielem szkoły etatowej w Trzęsówce; Konstantego Ryszkę, nauczycielem szkoły etatowej w Majdanie średnim: Teodora Rybaka, nauczycielem szkoły etatowej w Myszynie; Bazylego Kobrzyńskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Ispasie; Szczepana Kołpaczkiewicza, nauczycielem kierującym czteroklasowej szkoły ludowej w Łańcucie; Józefa Hrycynę, nauczycielem szkoły etatowej w Peremiłowie; Metodego Bilińskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Dobrowlanach; Michała Worobca, nauczycielem szkoły etatowej w Popielach; Bazylego Piłata, nauczycielem szkoły etatowej w Wróblowicach i Jana Niementowskiego, nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły ludowej w Truskawcu.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Nowym Targu rozpisała konkurs na posadę nauczyciela rel. rz. k. w 5-klasowej szkole męskiej w Nowym Targu z płacą roczną 500 zł. Podania należy wnieść w przeciągu 6 tygodni.

Prezydjum Namiestnictwa rozpisało z terminem do 31 b. m. konkurs na posady rewidenta, oficjała i asystenta w departamencie rachunkowym Namiestnictwa.

Senat akademicki uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie ogłasza z terminem do 1 października b. r. konkurs na posadę stałego sługi przy katedrze chemji rolniczej w uniwersytecie jagiellońskim, z roczną płacą 300 zł. i dodatkami.

Magistrat m. Przemyśla rozpisał konkurs na 2 posady lekarzy miejskich z roczną płacą 1.000 zł. Podania należy wnieść do dnia 15 września b. r.

Kuratorja fundacji skarbkowskiej we Lwowie ogłasza konkurs na posadę naczelnika warsztatów w zakładzie sierot i ubogich fundacji śp. St. hr. Skarbka w Drohowyżu z płacą roczną 1.000 zł. wolnem mieszkaniem i opałem.

Licytacje. W sądzie obwodowym w Wadowicach odbędzie się dnia 25 września i 29 października b. r. publiczna licytacja dóbr „Klecza dolna". Cena wywołania 18.820 zł.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Tłumaczu, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 17 września.

Deputacje Rady miejskiej i Izby handlowej złożone z pp. prezydenta E. Mochnackiego, wiceprezydenta dr. Marchwickiego, 1 delegata Michalskiego i pp. radnych: Głodzińskiego, Getritza, Schayera i Bardasza, oraz z pp. Baczewskiego, Epsteina jako wysłanników lwowskiej Izby handlowej, udały się wczoraj do B ska, aby p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu, złożyć życzenia z powodu zaszczytnego odznaczenia go przez Monarchę. P. Namiestnik na cześć przybyłych deputacyj, dał obiad, a przed nim i po nim rozmawiał z członkami deputacji o różnych sprawach, tyczących się tak stolicy jakoteż handlu. Szczegółowo rozmawiał p. Namiestnik o wielu sprawach miejskich, a w rozmowie swej złożył dowód, iż dobro i rozwój miasta Lwowa żywo go obchodzą.

Muzyka wojskowa, w razie pogody, grać będzie jutro wieczorem na Wysokim Zamku.

Śluby. W kościele św. Jakóba w Innsbruku odbył się ślub panny Geraldyny Keyes'ówney córki jenerała, z p. Walerym Pieńczykowskim, podkomorzym i podporucznikiem 10 p. dragonów.

W sobotę odbył się w kościele OO Kapucynów w Krakowie ślub panny Antoniny Krumłowskiej córki radzcy skarbowego i kierownika krakowskiej powiatowej dyrekcji skarbu, z p. dr. Kazimierzem Schwarzem.

W sobotę d. 1 b. m. w kościele parafialnym w Bóbrce odbył się ślub panny Olimpji Krajewskiej z p. Stanisławem Kłodnianowskim.

W Krynicy w wielkiej sali balowej domu zdrojowego odbędzie się w środę d. 12 b. m. wielki bal, z którego czysty dochód jest przeznaczony na rzecz miejscowej ochotniczej straży pożarnej. Komitet balu poczynił już wszelkie starania, aby zabawa ta wypadła jak najlepiej i nie wątpimy, że zwabi ona bardzo wiele gości, którzy chętnie na nią pospieszą, aby przyjemnie się rozerwać i zabawić a nadto groszem swym przyczynić się do powiększenia funduszu tak sympatycznej i potrzebnej instytucji, jak ochotnicza straż pożarna.

Ofiary. Na kościół M. B. w Kochawinie otrzymaliśmy od p. Edmunda Trojanowskiego z Wojnicza 2 zł. z podziękowaniem za doznane łaski i prośbą o opiekę na przyszłość. Od pani Heleny Borsukowskiej z Tarnopola otrzymaliśmy na kościół w Kochawinie 1 zł. z prośbą do Najśw. Panny Marji o zdrowie męża i dziecka.

Zmarli. Franciszek Żarlikowski, zmarł we Lwowie w 38 r. życia. — W Mielcu zmarła Teodozja z Lewickich Bielska, siostra starosty p. Lewickiego. — Józefa z Jezierskich Kutowiczowa, zmarła w Rzeszowie w 74 r. życia. — Jan Adolf Smoleński, b. dowódzca wojsk polskich z r. 1863, zmarł w Będziemyślu w 55 r. życia. — Władysław Leliwa Żurowski, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Krakowie w w 59 r. życia. Zwłoki zmarłego zostały złożone do grobu rodzinnego w Rzochowie.

Konsulat rumuński w Krakowie. Utrudnienia na granicy rumuńskiej z powodu braku wizy konsulatu rumuńskiego na paszportach nie ustają, a w wysokim stopniu tamują komunikację. Tymczasem ani na Bukowinie, ani w Galicji nie ma konsulatu rumuńskiego i paszporty trzeba posyłać dla uzyskania wizy aż do Wiednia. Jak się dowiaduje *Gazeta Polska*, rząd austrjacki poparł żądanie bukowińskiej Izby handlowo-przemysłowej w sprawie pomnożenia liczby konsulatów rumuńskich w Austrji, a rząd rumuński, czyniąc temu życzeniu zadość, objawił gotowość otwarcia dwóch nowych konsulatów, jednego w Czerniowcach, drugiego we Lwowie lub Krakowie.

Temperatura. Termometr + 19° R. Barometr 764°. Podnosi się. Dzień pogodny. Wczoraj była pogoda prześliczna, wieczorem było chłodno.

Kölnische Zeitung o Rosji. *Kölnische Zeitung* w czwartkowym swym numerze zamieściła długi artykuł o przyjaźni francusko-rosyjskiej. — W artykule tym przypomina ona Francuzom, jakie to sądy o Rosji i Moskalach wydawali oni dawniej, i zapytuje ich, czy to się zgadza z tą czołobitnością, jaką dzisiaj zarówno rząd jak i prasa francuska okazuje tym samym Moskalom.

„Dzienniki Francji zachwycają się dziś Rosją i szaleją za nią, jej księgi jednak — pisze *Kölnische Zeitung* — mówią o niej z największą pogardą i ze wstrętem. Francja korzy się przed Rosją w sposób tak niegodny, że zadaje kłam własnym uczuciom, a prawdziwy swój sposób myślenia trwożliwie kryje. Do czasu niemiecko-francuskiej wojny swobodnie wypowiadano we Francji zapatrywania swe na Rosję i naród rosyjski; dziś ta sama Francja drży o łaskę caradespoty."

Po tym wstępie *Kölnische Zeitung* przytacza kilka urywków z dzieła Prospera Despine'a, wielkiego psychologa, który w dziele swem „Psychologie naturelle", mówiąc o rasach, uznaje rasy: romańską, germańską i słowiańską, co do uzdolnienia, mniej więcej za równe sobie, ale pochodzenie słowiańskie przyznaje tylko bardzo nieznacznej cząstce rosyjskiego narodu. Większa jego część — zdaniem Despine'a — należy do rasy o wiele niższej od wspomnianych, przyczem autor tak się o niej wyraża:

„Nie przypadkowo i nie w skutek chwilowego upadku cywilizacji są ich uczucia mniej szlachetne i wzniosłe; nie, ten fakt jest istotny i trwały: jest on skutkiem mniej doskonałej budowy mózgu. — Urządzenia państwowe, zawisłe od ich usposobienia wywołanego niższemi popędami, dosięgły wkrótce szczytu swego udoskonalenia i o własnej mocy nie przekroczą go nigdy. Nieruchliwość, brak wszelkiego ważniejszego postępu samodzielnego charakteryzuje te niższe rasy. Przeważna większość narodu rosyjskiego należy do niższych ras azjatyckich."

Dalej *Kölnische Zeitung* pisze tak:

„Despine, chcąc dać trafny obraz właściwości rosyjskiego ludu, powołał się na dzieło Henryka Martin'a pod tytułem »La Pologne, les Russies et la Moscovie«, w którem autor o Słowianach i Moskalach w ten sposób się wyraża:

„Prawdziwy Słowianin ma silne poczucie własności i rodziny, a indywidualność swoją na każdym zaznacza kroku. Przeciwnie wśród ludu moskiewskiego osobowość jest równą zeru, węzeł rodzinny słaby, nic nie wiąże Moskala z krajem, tak, jak gdyby „horda" tylko przemijająco się osiedliła. W domu u siebie dosyć łagodny i gościnny, rozwija Moskal wypędzony na wojnę, zwłaszcza gdy go opuszczą dowódzcy i żelazna, zbrojna ręka nie trzyma go w ryzach, nieznany zresztą gdzieindziej dziki szał zniszczenia. Morduje on wtedy osoby i niszczy sprzęty, pozostawia pustynię za sobą, a gdyby mógł tylko, zniszczyłby i samą ziemię. Podrażnione te popędy stwarzają z niższych warstw ludności dzikie zwierzęta, w sferach zaś wyższych, gdy się połączą z fałszywą kulturą i z bogactwem zewnętrznego blasku, np. Piotra Wielkiego lub Katarzyny II, wytwarzają istne potwory. Słabość zmysłu etycznego i moralnego jest istotną właściwością tego ludu. Wielkie masy wyrabiają w sobie zwierzęcą obojętność i wrodzoną ignorancję, w umysłach zaś wyjątkowo umiejętnie wykształconych wysoko rozwija się sofisterja, sztuka łatwego naśladowania wszystkiego bez odczucia i przejęcia się do głębi, mięszanina srogiej lekkomyślności i mowy niesłychanie lubieżnej. Od czasu do czasu spada maska cywilizacyjna, a wtedy tem jaskrawiej tatarskie właściwości przejawiają się w wybuchach dzikiego cynizmu wśród śmiesznego małpowania liberalnych i humanitarnych poglądów. Celem cywilizacji zachodniej jest wolne łączenie się niezawisłych i sprzymierzonych narodowości. Celem moskiewskiego caratu jest wyssać wszelkie soki żywotne z poddanych narodów i stworzyć monarchję azjatycko-europejską".

„Autor — pisze *Köln Ztg.* dalej — wybucha w dalszym ciągu ze wszech miar słusznem oburzeniem na dzikość postępowaniania caratu z Polakami podczas powstania r. 1863. Na stłumienie powstania wysłał carat człowieka, który zwierzęcą dzikością charakteru swego i czynów zyskał sobie bałwochalczą cześć wśród narodu rosyjskiego. Jest to także dobitnym dowodem, że naród ten zajmuje u wszystkich ludów Europy najniższe stanowisko cywilizacyjne.

„W rzeczy samej, u niższych ras wartość i zasługi człowieka oceniane bywają nie według tego, co on zdziałał i zbudował, lecz w miarę tego, jak wielkiego dokonał zniszczenia."

„Autor uważa między innymi za zupełnie naturalne psychologicznie uzasadnione, że w czasie rozprawy w r. 1867 nad haniebną sprawą o zabójstwo we Francji, lekarz sądowy wydał orzeczenie, że nieludzki sprawca zbrodni do niższej rasy należy, gdyż wywodzi pochodzenie swoje od któregoś z moskiewskich żołnierzy, których okupacja w r. 1815 sprowadziła do Francji."

„Tak pisano we Francji, — przypomina *Kölnische Ztg.* — jeszcze bezpośrednio przed klęskami

---

74)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Marynia tylko posmutniała czegoś bardzo, siedziała zwykle odosobniona i wzdychała za często.

— Czego dziecko wzdychasz? — zapytywała ją troskliwie marszałkowa.

— Za tatkiem tęsknię! — odpowiadała dziewczyna i starała się jak najprędzej wymknąć, aby uniknąć indagacji.

Dwa razy pod pozorem, że pragnie przypatrzyć się robocie kuchennej, i nabrania wiedzy tak potrzebnej dla przyszłej gospodyni domu, wyciągała Jadwigę do kuchni i ze Stanisławem, który tam zajmował bardzo poczestne stanowisko, zapuszczała się w długie, nieskończenie długie rozmowy.

— Jadwisiu! — zapytała raz kuzynkę ściskając ją serdecznie — Czy on bardzo straszny?

— Kto? — odparła śmiejąc się szczęśliwa panna młoda.

— No! ty niedobra! Ty wiesz kto... No, pan Władysław?

— Co ci jest, dziewczyno? — zapytała teraz na prawdę zdziwiona a nawet przerażona Jadwiga i z niepokojem popatrzała na zbladłą twarz Maryni i na jej kurczowo załamane ręce. — Skąd ci na myśl przyszedł pan Kierbicz? Dlaczego on ma być straszny?

— Dlaczego? — odparła jej wśród łez — dlaczego? A powiedz mi, dlaczegoż ty go nie chciałaś?... Może ty się rozmyślisz, może ty go sobie weźmiesz? Powiedz, Jadwisiu, powiedz!

— A, toś ty kapryśna jedynaczka! Powiem to panu Władysławowi, jak przyjedzie. A teraz chodź, bo trzeba kazać przygotowywać do herbaty; zresztą pan Walery na mnie czeka. Chodź.

— Tylko nie mów nic, nie mów! Jadwisiu nie mów — błagała dziewczyna, wybuchając szalonym śmiechem. — Proszę cię, nie mów, że ja kapryśnica. Ha, ha, ha! kapryśnica... To nieprawda, ja nie jestem kapryśnicą... ja sama nie wiem, czem ja jestem... Proszę cię, nie mów tylko nic panu Władysławowi!...

. . . .

W wilję dnia ślubu rano, około godziny jedenastej, gdy wszyscy goście po herbacie już się zgromadzili w salonie, Walery stojący w oknie klasnął w dłonie i zawołał:

— Brawo! Władzio jedzie!... Jedzie i Karol ze swym nieodstępnym Mądrowskim. Widzę ich obu w budzie.

Na te słowa ruch powstał w salonie; młodzi ludzie spieszyli, ażeby na ganku powitać przybywających i zobaczyć sławne w okolicy konie Kierbicza. Korzystając z tego zamętu, Marynia podeszła do okna i przycisnąwszy się do stojącej tam już Jadwigi, spojrzała na dziedziniec.

Po drodze łagodnie podnoszącej się od bramy ku gankowi jechał młody człowiek, odziany w sutą delję niedźwiedzią, i powoził sam, a piękne kasztanowate klacze, zaprzężone do malutkich sanek, tak się rwały do ganku, że ledwie mógł je pohamować. Kasztanki od lata wypiękniały jeszcze, rozrosły się, nabrały pełniejszych kształtów, a ujeżdżone lepiej łamały teraz szyje i małe a suche łebki niosły z ogromną gracją.

Dziewczyna z zachwytem wpatrywała się w ten śliczny zaprząg i w tego zuchwałego woźnicę. Władysław tymczasem dostrzegł w oknie twarzyczki kobiece, więc wzięła go ochota popisania się ze swemi końmi. Na zakręcie, o jakie dwieście kroków od ganku, zebrał konie na lejce i cmoknął, a klacze jak wichrem porwały z miejsca i dopiero przed samym gankiem dzielną ręką powstrzymane stanęły jak wryte.

— Ach! — krzyknęła mimowolnie Marynia, gdy ujrzała konie zrywające się do cwału, i wylękła przycisnęła się jeszcze mocniej do ramienia Jadwigi; kiedy jednak zobaczyła, że to nie był wypadek, lecz junactwo, rozpromieniła twarz uśmiechem i szepnęła:

— Tęgi, tęgi chłopiec!

W kilka minut po przyjeździe Władysława zajechała przed ganek buda na saniach, ciągniona czterema rosłemi, ciężkiemi końmi, a z niej wygramolili się hrabia Karol i Jaś Mądrowski.

Pewnie z pół godziny minęło od przyjazdu tych panów, a oni, zajęci przystrajaniem się, nie jawili się w salonie.

Marynia aż zła była sama na siebie z powodu wzruszenia, jakie ją ogarniało; kryła się przed Jadwigą, patrzącą na nią uważnie i badawczo. Gniewało ją to, że przybycie człowieka dla niej zupełnie obcego wprawiało ją w stan gorączkowy. Rozigrana dziewczęca jej wyobraźnia przesuwała jej przed oczy rozmaite obrazy, w których Władysław odgrywał główną rolę: nasłuchała się przecież o nim tyle i to już od dwóch tygodni... wyidealizowała go sobie, zrobiła z niego bohatera. Jedne po drugich przesuwały się przed oczyma młodej jej duszy epizody z burzliwego życia młodego Kierbicza, a we wszystkich spisywał się on dzielnie i szlachetnie.

W tym kalejdoskopie przesuwał się także dziwnie rozrzewniający ją obrazek małego kilkoletniego chłopczyka igrającego na kolanach jej własnej matki.

Wtem drzwi się otworzyły i nowoprzybyli goście weszli. Od Karola aż promieniał dobry humor, tryskała wesołość. Jaś Mądrowski miał także rozjaśnioną minę: bytność na weselu Jadwigi podnosiła go wysoko w oczach całej parafji: mogli sąsiedzi przypuszczać, że jest w pokrewieństwie z domem marszałka. Władysław tylko był jakiś nieswój i sztywny.

— Przywiozłem ciotce — rzekł hrabia, całując w rękę gospodynię domu — mojego przyjaciela pana Mądrowskiego... Wykombinowaliśmy z Władziem, że jest między nami jakieś pokrewieństwo... że on, że Jaś do rodziny należy.

— Jako żywo! — przerwał mu kapitan.

— Ale nic nie szkodzi, kapitanie! — mitygował starca marszałek. — Ja bardzo serdecznie witam pana Mądrowskiego, bardzo, bardzo... Szanuję bardzo jego ojca, starego pana Mądrowskiego z Mądrówki... bardzo szanuję! Bardzo serdecznie witam pana, panie Janie!

Jaś rósł jak na drożdżach i kłaniał się pannom robiąc dyg przesadnie niski.

— No, witajcie bałamuty! gderał marszałek ściskając po kolei całujących go w ramię młodych ludzi — cóż tam w Wiedeńku słychać? he, co?

Władysław przywitawszy się z Walerym podszedł wraz z nim do Jadwigi... Dawna niechęć i żal odżyły w nim na chwilę przy spotkaniu, a może bał się czy nie zrobi z siebie zabawnego widowiska, dość, że szedł sztywny i jakoś nieswój. Jadwiga powitała go z uśmiechem wesołym i życzliwym.

— Muszę pana przedstawić mej najukochańszej siostrzyczce i jutrzejszej drużce... Maryniu przedstawiam ci pana Władysława Kierbicza — rzekła spoglądając z lekkim uśmiechem na zarumienioną po białka oczu dziewczynę...

Przy tych słowach Jadwigi, Marynia postąpiła krok naprzód i nieznacznie wysunęła rękę naprzód jak gdyby na uściśnienie dłoni Władysławowi; Kierbicz tymczasem patrząc na Jadwigę nie dostrzegł tego ruchu i nie spojrzawszy nawet na panienkę sztywnie pochylił głowę.

— Takiś! — szepnęła przez zęby niedosłyszalnie Marynia i zwróciwszy się na miejscu, poszła wmięszać się w grono panien.

Wkrótce potem przedstawili się jej hrabia Karol i Jaś i wzięli ją w formalne oblężenie. Karol przesadzał się w dowcipach, sypał francuzkie koncepty jak z rękawa, Jaś potakiwał mu kiwając zamaszyście głową. Zagłuszona prawie dziewczyna nieodpowiadała na żarty hrabiego; na jego adjutanta nie spojrzała nawet, tylko śledziła oczyma Władysława, który witając się po kolei ze wszystkiemi paniami, spotkał się panną Anną i długo z nią rozmawiał. Czas uchodził i wreszcie rozległ się na dziedzińcu dźwięk dzwonka, zwiastun obiadu, a w drzwiach od sali jadalnej ukazał się stary kamerdyner oświadczając głośno, że podano do stołu.

Władysław podał rękę pannie Annie, ku wielkiej zgryzocie Józia a Marynia musiała iść do stołu z hrabią Karolem.

Po obiedzie Marynia podbiegła do Jadwigi i schwyciwszy ją za rękę pociągnęła do ubocznego gabinetu.

— Ach! Jaki ten wasz hrabia nieznośny! — zawołała z płaczem prawie.

— Dlaczego nieznośny? — pytała Jadwiga — bardzo przystojny, mówią, że pięknie wychowany i dowcipny.

— Ach! ani przystojny, ani dowcipny — szeptała dziewczyna — Pfe! Nie cierpię go! nienawidzę! Pfe! obrzydliwy! ohydny: Takie głupstwa wyplata. Patrzeć na niego nie mogę!

— To nie patrz!... A pan Władysław lepiej ci się podobał?...

— Pan Władysław? Także nie!... Słowa do mnie nie przemówił! Niegrzeczny!... Ale ładniejszy — szeptała cichuteńko i główkę oparła na ramieniu kuzynki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

r. 1870. Dziś widzą Francuzi szczęście w tem dla siebie, że uzyskali łaskawe pozwolenie złożyć hołd narodowi i wojsku rosyjskiemu, tak gruntownie przez nich niedawno jeszcze poniżeniem i wzgardą otoczonemu!"

† **X. Józef Hube.** Dnia 8 sierpnia b. r. zmarł w Rzymie w klasztorze XX. Zmartwychwstańców, ks. Józef Hube, jeden z założycieli tego zakonu, kapłan wielce zasłużony, który niespożyte usługi położył około dobra Zakonu i krew swą przelewał za Ojczyznę Ś. p. ksiądz Hube, urodził się w roku 1806 w Warszawie, gdzie był profesorem w tamecznym uniwersytecie. W r. 1831 na pierwszą wieść o wybuchu powstania, wstąpił ś p zmarły w szeregi walczących o wolność i dosłużył się stopnia podpułkownika gwardji honorowej. Zmuszony uciekać za granicę tułał się długo po różnych miastach, aż w r. 1836 wspólnie z XX. Bogdanem Jańskim] Kajsiewiczem i Semeneńką, założył nowy zakon, który przyjął nazwę „Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego". Ś. p. zmarły był jednym z najgorliwszych członków tego zakonu i przez 7 lat od r. 1848 do 1855 r. był jego generalnym przełożonym. Cześć jego zacnej pamięci!

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 września b. r. wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Zawadce, w powiecie turczańskim ze zwykłym zakresem czynności. Do okręgu doręczeń rzeczonego urzędu pocztowego należeć będą miejscowości Zawadka, Mołdawsko, Ryków, Bachnowate, Zadzielsko, Dołżki, Krywe, Rosochacz, Myta i Suchy Potok. Nowy urząd pocztowy będzie nosić nazwę: „Zawadka koło Smorza". Istniejący już urząd pocztowy w Zawadce w powiecie kałuskim, nosić będzie od 1 wrześnin b. r. nazwę: „Zawadka koło Kałusza".

Żydowskie wybryki. Wczoraj w szynku przy ulicy Żółkiewskiej l. 18 właściciel szynku Izaak Kohn rozpoczął przy pomocy kilku żydów bójkę z robotnikiem Franciszkiem Długoszem Zwabione krzykami napadniętego, zbiegły się w jednej chwili tłumy żydowstwa, zaległy ulicę przed szynkiem i rzuciły się z namiętną gwałtownością na żołnierza policyjnego, który chciał wyrwać biednego robotnika z rąk żydowskich. Gdy mu na pomoc przybiegł drugi policjant, rzucili się żydzi także i na niego i bili go pałkami i rzucali kamieniami. Nawet patrolowi policyjnemu, który policjantom nadbiegł z pomocą, usiłowała ta tłuszcza stawić opór, tak że żołnierze musieli bagnetami torować sobie drogę do szynku — mimo to jednak żydzi atakowali i patrol, bijąc żołnierzy laskami i rzucając na nich kamieniami. Wreszcie pod naciskiem bagnetów żydzi rozstąpili się, patrol zdołał zrobić na ulicy porządek, uwolnił Długosza z rąk żydowskich oprawców, i zaprowadził go oraz kata jego Izaaka Kohna na inspekcję policyjną. Tłumy żydów towarzyszyły patrolowi prowadzącemu Kohna na policję i ciągle się odgrażały żołnierzom. Na policji po spisaniu protokołu, komisarz kazał Kohna, jako głównego sprawcę całego ekscesu odstawić do więzienia.

To wczorajsze postępowanie tłumów żydowskich było wielką prowokacją spokojnej chrześcijańskiej ludności naszego miasta i z pewnością się nie przyczyni do zmniejszenia niechęci, jaka do żydów wśród chrześcijan panuje.

Ucieczka ze szpitala. Onegdaj w nocy z oddziału chorób zakaźnych tutejszego szpitala głównego, zbiegł Władysław Gruszkiewicz, a to w ten sposób, iż za pomocą powiązanych prześcieradeł, spuścił się z okna pierwszego piętra.

Samobójstwa. Ubiegłej nocy odebrał sobie życie w Ogrodzie miejskim, przez zażycie sporej dozy kwasu karbolowego, Alfred Marjan Rauch, liczący lat 38, żonaty, ojciec 3 dzieci, były urzędnik kolejowy, pozostający bez zajęcia i środków do utrzymania Po skonstatowaniu śmierci samobójczej przez lekarza miejskiego, zwłoki odstawiono do głównego szpitala. Powodem samobójstwa była nędza!

W Tarnowie, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie, Józef Maksus, czeladnik szewski.

W Jassach odebrał sobie życie tameczny konsul austrjacki Emil Pietschka. Przyczyną samobójstwa była melancholja.

Podziękowanie. Dnia 2 sierpnia b. r. zgorzało w Chorostkowie 12 zagród włościańskich; pogorzelcy 10 zagród należeli do najuboższych włościan. Dowiedziawszy się o tem dziedziczka Jabłonowa księżna Florentyna Czartoryska pospieszyła natychmiast z hojną pomocą, aby biedakom tym osłodzić brzemię ich nieszczęścia. Za to wspaniałe i szczodre wsparcie w imieniu poszkodowanych składam hojnej ofiarodawczyni publiczne podziękowanie, wyrażając: „Bóg zapłać" tej dobroczynnej Pani!. *Hładij* naczelnik gminy.

Burze. Z Krasiczyna piszą: W nocy z dnia 5 na 6 b. m. straszna burza z grzmotami i piorunami przeciągnęła przez Reczpol, Korytniki i Krasiczyn i zrobiła ogromne spustoszenia; mianowicie zawaliła co dopiero wyrestaurowany dom zajezdny w Reczpolu, własność probostwa w Krasiczynie. Dziwna rzecz, że wśród tej burzy tak strasznej, ocalał domek chylący się do upadku, a stojący naprzeciw tego domu zajezdnego, po drugiej stronie gościńca, a więc bardzo blisko, własność prywatna Jana Szpytmana. W lasach drzewa z korzeniami powyrywane, — słowem, szkody ogromne. Ludzie całą noc nie spali, obawiając się katastrofy, jaka była w Ponikwie.

Z pow. rzeszowskiego donoszą: żniwa tegoroczne zapowiadały się u nas początkowo bardzo pomyślnie. Podczas gdy w innych stronach Galicji burze, ulewy i gradobicia, poniszczyły już w czerwcu zasiewy, okolice nasze omijały szczęśliwie, wszystkie te klęski i choć w czasie sianożęcia deszcze zanadto długi czas padały i gdzie niegdzie siana skutkiem tego pogniły, to jednak zboża nie wiele na tem ucierpiały i można było mieć nadzieję obfitych zbiorów. Ostatnie jednak dwa tygodnie dały nam jeden więcej dowód, jak znikome są wszelkie rachuby ludzie, bo nawałnice, jakie w czasie tym nad naszemi okolicami przeciągnęły, zniszczyły za jednym zamachem wszystkie na pniu stojące zasiewy. Szczęśliwy jeszcze, kto przynajmniej z żytem zdołał uciec do stodoły, ale wielu miało jeszcze żyto w polu i straciło i tę nawet część zbiorów.

Gminy Trzciana, Błędowa, Tyczyn, Malawa, Łańcut i wszystkie z niemi sąsiadujące potraciły prawie wszystkie zbiory w czasie nawałnicy w dniu 30 z m., burza zaś z ulewą i gradem w dniu 5 b. m około godziny 10 w nocy się srożąca, poniszczyła znowu do szczętu wszelkie nadzieje rolników w gminach na północ od Rzeszowa położonych, jak Głogów, Stobierna, Trzebownisko i ich okolice. Straty są ogromne.

Ze Sokołowa donoszą: Dnia 5 b. m. o godzinie 9 wieczorem szalała nad Sokołowem i okolicą straszna burza z błyskawicami, deszczem i chwilowym gradem. Uwagi godnem jest, że grad padał w nocy, czego od dawna ludzie nie pamiętają.

Najwięcej ucierpiały wsie Górno, Markowizna, i przysiołek Rękaw. W Górnem trąba powietrzna rozniosła trzy budynki, dom mieszkalny, stodołę i stajnię, na Markowiźnie zaś nowiuteńką stodołę i tak samo w Rękawie. Kilkaset drzew rozmaitej wielkości wyrwał huragan z korzeniami. Szczęściem z ludzi nikt nie doznał uszkodzenia. W samym Sokołowie nie zrobiła nawałnica tak wielkiej szkody. W okolicy Sokołowa jest to już trzecia z rzędu w tym roku burza, lecz ta ostatnia największa i w skutkach swych najstraszniejsza.

O niesłychanych burzach gradowych donoszą z Austrji górnej. Okolice miasteczka Vöcklabrück zniszczone całkowicie. W 14 wsiach nie zostało ani źdźbła w polach i ogrodach, a gradu spadło tyle, że ziemia pokryta była lodem od piątku 31-go lipca do poniedziałku 3-go sierpnia, miejscami na 8 centymetrów wysoko. Od tego gradu ucierpiały nietylko pola i ogrody, ale i lasy, gdzie grad pozabijał mnóstwo zajęcy i rozmaitego ptastwa. W końcu lipca nawiedziły burze gradowe także niektóre okolice Niemiec. W Ratenau w Brandenburgji uderzył piorun w magazyn wojskowy i spalił go. Szkoda wynosi do półtora miljona marek.

Pożar. (*M. P.*) We wsi Antoniowie, położonej w powiecie tarnobrzeskim uderzył dnia 5 bm. o godzinie 8 wieczór piorun w stajnię dworską, która spłonęła do szczętu. Od niej zajęły się budynki gospodarskie, dom i sklep izraelity Grünbauma, które również całkiem się spaliły. Izraelita Grünbaum poniósł wielkie straty, bo chociaż budynki miał asekurowane, jednak zboże nagromadzone nie było zabezpieczone. Była to straszna noc, gdzie przy biciu piorunów, ulewnym deszczu i silnym wietrze ratunek był utrudniony. Pomimo tego jednak sąsiednie budynki Maleckiego, gorzelnia i inne domy oddalone od ognia tylko na parę kroków, udało się uratować, dzięki tylko niezwykłej sprężystości tutejszego komendanta żandarmerji p. Trucka oraz komendantów posterunków żandarmerji pp. Pasierbiewicza i Sajewicza, tudzież pp. Ozimka i Kota, którzy nietylko kierowali akcją ratunkową, ale także sami w niej udział brali i ratowali z ognia rozmaite rzeczy. Na szczególniejsze uznanie i podziękowanie z pomiędzy wielu ratujący zasługują panowie: Lewitowicz rządzca dóbr, Józef Matuła leśniczy, Przedpelski organista, Czajka wójt antoniowski i włościanie Gęsiorowski, Kotwica, Skwara, Hołody, Penc, Wrona, Chwałka, Suszek, Porębski i Dudzińska, oni bowiem z narażeniem życia, nie szczędząc ubrania, które im się zniszczyło, pracowali z nadludzkim wysileniem, aby ogień nie przeniósł się na sąsiednie budynki. Smutne tylko jest, że kilku włościan stało z założonemi rękami i nie ratowali, zapewne z przesądu, że jak Pan Bóg zapali, to człowiek nie uratuje. Wprawdzie iskry samej nie ugasi, ale iskra, wznieciwszy pożar, idzie do ziemi, a budynek płonący można uratować.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze letnim przedstawienie składane: 1) po raz pierwszy „Dziadek", sztuka w 1 akcie Petit'a, tłum. Oracza, 2) po raz drugi „Buty pana kapitana", krotochwila w 1 akcie Parfait'a. 3) „Balet", występ ensemblu baletowego teatru della Scala, w Medjolanie, i 4) po raz pierwszy „Nocleg w Apeninach", operetka w 1 akcie hr. Fredry z muzyką Kuczkiewicza. Jutro we wtorek „Kapelan", operetka w 3 aktach Millöckera.

Literatura i Sztuka.

* **Z literatury pobratymczej.** Nieliczny naród pobratymczych nam Słowaków, przygnieciony dłonią silniejszego sąsiada, ostatni z drużyny ludów słowiańskich zbudził się z wiekowego letargu do nowego życia. Od brzegów Dunaju po pas Tatrzański zawrzał ruch gorączkowy, rzucono się odgrzebywać stare „spominky", przypominać świetniejszy okres, młode siły z zapałem zwróciły się do ludu, niosąc mu odrodzenie, dając świadomość narodową, świadomość celów i dążeń — i dziś już nieliczna garstka patrjotów słowackich, może się poszczycić pięknymi owocami swej pracy.

Jak wszędzie, i tu piśmiennictwo czasowe odegrało najważniejszą rolę. W chwili obecnej, poważne miesięczne „*Slovenskie Pohlady*" skupiły około siebie większą część sił literackich. Mamy właśnie przed sobą 12 zeszytów „*Slovenskich Pohladu*" z ubiegłego roku. Miesięcznik ten przeznaczony dla wykształceńszych warstw społeczeństwa odznacza się duchem szczerze narodowym i katolickim

Do najudatniejszych artykułów poważnej treści należy tu praca p Jarosława Wlczka „Anton Bernolak a jeho szkola", gdzie autor barwnie kreśli dzieje, a raczej szkic ruchu umysłowego w Słowacji w końcu XVIII i z początkiem XIX wieku, W XVI i następnem stuleciu językiem literackim Słowaków był język czeski i dopiero z końcem zeszłego wieku zaczęto się tam zwracać ku skarbnicy narodowego narzecza, a mianowicie literatury ludowej, nie pisanej. W nadzwyczaj cennej tej pracy, dotyka autor także literatury polskiej i dłuższy ustęp poświęca epoce początków romantyzmu polskiego. Po krótkim następnie rzucie oka na ówczesne stosunki literackie u innych Słowian, p. Wlczek przechodzi do literatury słowackiej i twierdzi, że oparcie jej na czysto narodowych podstawach zawdzięczyć należy katolickiemu duchowieństwu, ono bowiem pierwsze wzięło rozbrat z czeszczyzną i zaczęło pisać w języku ojczystym.

Bodaj czy nie pierwszą książką słowacką były „Cleby prwotin neb kazani na nedele celeho roku", kazania pewnego kapłana katolickiego, Antoniego Maczaja, odbite w Tyrnawie 1788 roku Żywszy ruch narodowy Slowaków rozpoczął się dopiero z wystąpieniem Antoniego Bernolaka (1762 — 1813) rodem z Orawy, dziekana i dyrektora szkoły katolickiej w Nowych Zamkach, który z pomiędzy licznych słowackich narzeczy wybrał narzecze nitrzańskie i pierwszy ustalił pisownię i gramatykę słowacką

Oprócz prac o zakresie językoznawstwa, wydał on także olbrzymi słownik słowacko-czesko-łacińsko-niemiecko-węgierski, za jego staraniem wreszcie utworzyło się i weszło w życie w r. 1792 słowackie literacko-naukowe towarzystwo z główną rezydencją w Tyrnawie, oraz z filjami w Nitrze, Downej, Bańskiej Bystrzycy i Solnej Bani. Dzięki temu towarzystwu ożywił się znacznie ruch literacki, mnożyły się książki, a koszta nakładu pokrywali członkowie lub zamożniejsze duchowieństwo, dbałe o dobro swych wiernych...

Bernolak zatem utworzył szkołę literacką, której najwybitniejszym przedstawicielem był Jerzy Fundli (1754 — 1810) kapłan katolicki i autor bardzo wielu cennych popularnych dziełek. Obok niego stoi Jerzy Palkowicz, tłómacz pisma św. na narzecze nitrzańskie i Aleksander Rudnaj kardynał-prymas węgierski, który popierał gorąco prace Bernolaka i przyłożył się do wydania jego słownika, sam zaś po słowacku pisał kazania.

Najbardziej jednak wsławił szkołę Bernolacką poeta Jan Holly, „Homer słowacki", autor epopei narodowej „Swatopluk" i niezrównanych sielanek i ód, między którymi najpiękniejszą jest może oda na cześć Sobieskiego. Po upadku literackiego towarzystwa założył Holly „spolek" miłośników ojczystej mowy i literatury, który po kilkoletniej gorliwej działalności uległ takiemu samemu losowi; i stanowił jakby ostatnie echo bernolackiej szkoły. Po jej upadku wystąpił na widownię nowy i bardziej uzdolniony od Bernolaka reformator języka i piśmiennictwa w osobie Ludowita Sztura, na którym p. Wlczek kończy przegląd dziejów słowackiej literatury.

Z licznych innych artykułów zawartych w roczniku „Slovenskich Pohladu" wymieniamy Tichomira Milkina „O starodawnim basnictwie slovenskom" (o ludowej poezji słowackiej) oraz ciekawy z wielu względów artykulik p Wladimira p. t. „Co zahubiło Polszu" (co zgubiło Polskę) w którym autor stawia jako najważniejszy powód upadku potężnej Rzeczypospolitej tę okoliczność, że żywioł żydowski zaludniwszy sobą wyłącznie miasta polskie, wytrącił Polakom tę najważniejszą placówkę, bez której żaden naród pomyślnie nie może się rozwijać

Z belletrystyki zasługują na uwagę poezje Hwiezdosława i prześliczna nowelka bezimiennego autora p. t. „Obete marnomyselnosty" (ofiary lekkomyślności)

„Slovenskim Pohladom" życzyć należy najlepszego powodzenia i pomyślnego rozwoju, a społeczeństwu naszemu większego zainteresowania się piśmiennictwem i sprawami najbliższego nam z ludów słowiańskich.

Rozmaitości.

— **Fałszywy hrabia.** W początkach siódmego dziesięciolecia niemało narobiła wrzawy sprawa małżeństwa córki księcia Persigny, ministra Napoleona III. Znana z piękności dziedziczka znacznej fortuny zakochała się w niejakim Fiszerze, synu handlarza chmielem z Pragi i wyszła za niego, odrzucając najwspanialsze partje w kraju. Małżeństwo to wkrótce rozerwała śmierć, zabierając młodą księżniczkę, a pozostawiając zamożnego posagiem jej wdowca. W marcu r. b. dzienniki francuskie podały wiadomość o zaślubinach pomiędzy panią Montferrier, córką jednej z najstarszych rodzin Francji, a niejakim hrabią Chevriers. Wkrótce potem trybunał paryzki otrzymał zawiadomienie bezimienne, jakoby rzekomy hrabia Chevriers nie kim innym był jak właśnie Fiszerem, mężem niegdyś księżniczki Persigny. I oto wykazało śledztwo iż były handlarz chmielu przy pomocy urzędnika Rigaulta za cenę 1 000 fr. sfałszował nazwisko, co oczywiście poprowadziło go przed kratki sądowe. Fałszywy hrabia jest dziś bohaterem dnia nad Sekwaną, na co zresztą, jak wiadomo, nie wiele potrzeba.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 sierpnia.

(Z) Od samego rana mieliśmy dziś niepomyślny dzień. Na giełdzie zbożowej poszły ceny zboża w górę, co musiało niekorzystnie wpłynąć na targ pieniężny. Berlin nie ustaje ani chwili w napieraniu swem w kierunku zniżkowym. Walka przeciwko austrjackim kredytom nie ustaje tam ani na chwilę — kapitaliści niemieccy nie mogą znieść tego, że austrjacki papier jest wciąż jeszcze dominującym na berlińskiej giełdzie. Mówiono także i o tem, że rząd rosyjski w tych dniach ogłosi zakaz wywozu zboża z Rosji że minister finansów Wysznegradzki podaje się do dymisji itp. Wszystko to razem złożyło się na to, aby kursa silnie w dół cofnąć. Nasza giełda zachowuje się spokojnie wobec wszystkich ataków berlińskich, nie gorączkuje się i tem jedna sobie uznanie w świecie finansowym. Najpoważniejsze pismo finansowe londyńskie zwraca na to uwagę i pisze, że giełda wiedeńska jest dziś jedyną, która wie co robi. Na targu berlińskim stosunki są rzeczywiście nie zdrowe, Paryż zaś, który chciałby odzyskać swą dawną hegemonię finansową, ma związane ręce, i chciałby chętnie pozbyć się olbrzymich pożyczek rosyjskich, których wchłonął tyle, że już znieść ich nie może Rezultat dzisiejszego targu był ten, iż wszystkie kursa, z wyjątkiem akcyj towarzystwa żeglugi parowej spadły. Dewizy i waluty wciąż drogie, bo arbitraż wciąż dużo ich potrzebuje. Skoro Berlin przestanie nas zasypywać swemi walorami, potanieć muszą także waluty.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 288·50, węgierskie 335·—, Anglobanki 155·25, Uniony 232 25, Bankvereiny 111 50, Länderbanki 205·75, Ludwiki 210·25, Czerniowieckie 241·50, Renta papierowa 92 25, srebrna 92·20, austrjacka złota 111·80, papierowa 101·85, węgierska złota 104 50 papierowa 101 65, dukat 5·57—, 20-frankówka 9 38½, marki 11·58, ruble 1·25¾ zł.

Z zbożowych targów.

10 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 50 10 30	9 50 10 10	9.25 10 —	9 75 10 50
Żyto	7 50 7 70	7 — 7 50	7 25 7 50	7 60 7 80
Jęczmień	7 — 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— .—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 80 9 75
Wyka	— — —		0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13	12 13	12 25 13 60
Chmiel				
Konic. czer.	42 52	41 48	41 47	42 52
Konic. biała				
Okowita				

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr. loco Lwów 17·— do 17 50 zł.

Żyto bardzo poszukiwane. Kupcy chętni do zawierania transakcyj z dostawą jesienną. Podaż ograniczona, gdyż producenci wyczekują jeszcze lepszych cen.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 8 sierpnia. Pszenica na wiosnę, 10.52 do 10 57, na jesień 10.05 do 10.10.— Żyto na wiosnę 9 82 do 9.87, na jesień 9.55 do 9.60. — Owies na wiosnę 6.43 do 6.46, na jesień 6.15 do 6.20. — Kukurudza na sierpień 6.40 do 6.43, na wrzesień-październik 6 40 do 6.43, na maj czerw. 6.45 do 6 48. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy 17.62 do 17.87 zł.

Peszt 8 sierpn Pszenica na wiosnę 9 66 do 9.68, na jesień 10.12 do 10.14 — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na jesień 8 70 do 8 80. — Owies na jesień 5 70 do 5.72, na wiosnę 0.— do 0. . — Kukurudza na sierpień-wrzesień 6.— do 6 05, na maj-czerwiec 0. do 0.—.— Rzepak na sierpień-wrzesień — — do —.—. — Spirytus 17.— do 17 50 zł.

Berlin 8 sierp. Pszenica na sierpień 219.50, na wrzesień-październik 215.—. — Żyto loco 221, na sierpień 218.50, na sierpień-wrzesień 209.50, na wrzesień-październik 206.25. — Jęczmień loco 162 do 190. Owies na sierpień 157.50, na wrzesień-październik 147.75 za 1000 kg. — Spirytus loco 52.—, na sierpień 51.80, na wrzesień-październik 46.30 marek.

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 10 sierpnia Jenerał Czerniajew otrzymał serbski order Takowy w brylantach.

Bogumin (Oderberg) 10 sierpnia Król serbski przyjedzie tu o godzinie 3½ po południu. Marszałek krajowy Szlązka przybył już tu na jego powitanie.

Paryż 10 sierpnia. *Ajencja Havasa* donosi co następuje: „Wielki książę Alexy miał przybyć dziś rano do Paryża. Na dworcu kolei północnej oczekiwał go cały personal ambasady rosyjskiej i tysiące ludności, wielki książę jednak nie przyjechał Nikt nie może sobie wytłumaczyć powodu tego opóźnienia.

Wiedeń 10 sierpnia. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 7 sierpnia b. r. stan obiegu banknotów 407,918 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 31-go lipca b.r o 3,408.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245 341.000, zmniejszył się przeto o 176 000. — Portfel zawierał 145,932 000, zwiększył się przeto o 4,640.000. Lombard zawierał 21,467.000, przeto zwiększył się o 418.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 46,264.000, zmniejszyła się więc o 4,343.000 zł.

Belgrad 10 sierpnia. Ukazem rejencji zaprowadzono w armji serbskiej nowy proch strzelniczy systemu Nagant.

Nad przemianą karabinów Berdana w repetjerowe odbywają się narady w komitecie technicznym.

Portsmouth 10 sierpnia. Księztwo Walji zwiedzali przedwczoraj rosyjski krzyżowiec „Admirał Korniłów", który wczoraj odpłynął już do Kronsztadtu.

Paryż 10 sierpnia. Niektóre dzienniki poranne wzywają mieszkańców Paryża, aby z okazji przybycia w. ks. Aleksego, domy swe przyozdobili we flagi o barwach rosyjskich.

Berlin 10 sierpnia. *Nordd Allg. Zeitung* radzi bardzo ostrożnie przyjmować doniesienie, jakoby rokowania handlowo-cłowe ze Szwajcarją miały być zerwane — gdyż doniesienie to jeszcze z nikąd potwierdzone nie zostało.

„Nieprawdziwem jest również — pisze *Norddeutscherka* — doniesienie, podane w związku z ową wiadomością, jakoby Niemcy za pomocą ligi cłowej chciały całkiem odosobnić Francję. Przeciwnie, Niemcy ubolewają nad tem, że ekonomicznemu zbliżeniu się Niemiec do Francji za pomocą traktatu handlowo-cłowego, stoją w drodze przeszkody, których na razie usunąć nie można Co się zaś tyczy rokowań z Szwajcarją jest jeszcze nadzieja, że doprowadzą one do pomyślnego rezultatu."

Bagner de Luchon 10 sierpnia. W klubie republikańskim miał minister Constans mowę, w której rzekł, że projekt o pensjach robotniczych da się przeprowadzić. Dalej rzekł: „Rząd francuski pragnie pokoju i dla tego musi armja francuska być silną, gdyż słabego tylko napadają, a silnego szanują."

Petersburg 10 sierpnia. Król serbski z Risticzem, Pasiczem i całym orszakiem odjechał przedwczoraj do Wiednia. Na dworzec odprowadzili go car i wielcy książęta. Ristic otrzymał order Alexandra Newskiego, a Pašicz order orła białego.

Paryż 10 sierpnia. *Temps* w półurzędowej nocie występuje przeciwko przesadzie w russofilskich manifestacjach. Przesadą taką, zdaniem *Tempsa* jest uchwała paryskiej rady miejskiej, aby admirała Gervais'ego po powrocie z Rosji uroczyście przyjąć. „Podobne postępowanie — pisze *Temps*, — może osłabić tylko rezultaty odwiedzin kronsztadzkich i zaszkodzić interesom i godności Francji."

Kilonja 10 sierpnia. Cesarzowa niemiecka przybyła tu wczoraj po południu i zaraz udała się na pokład „Hohenzollerna" powitać cesarza.

Petersburg 10 sierpnia. Przedwczoraj w nocy najechał koło stacji Davidstad w Finlandji pociąg pocztowy na jadący przed nim pociąg wiozący transport wojska. Skutkiem uderzenia pogruchotany został wagon towarowy i dwa osobowe wagony pociągu z wojskiem. Czterdziestu ośmiu żołnierzy odniosło mniej lub więcej ciężkie rany, dwóch już umarło. Winę ponosi podobno maszynista pociągu pocztowego.

Bukareszt 10 sierpnia. Król przybył przedwczoraj do Okna, gdzie go przyjęto bardzo serdecznie.

Wczoraj zwiedzał król szpitale w Oknie, tamtejsze saliny i dom karny, poczem odjechał do kąpiel w Slanicy.

Przyjechali do Lwowa
dnia 10 sierpnia 1891.

HOTEL GEORGA. Br. Stan. Clair z Paryża. Z Jaroszyński z Bludnik. J Bezeffy i A. Ruprecht z Szabadka. F. Scala z Wiednia. J Łychowski z Kijowa. J. Wilst ze Szwajcarji. F. Bischoff z Wiednia. A. Gorajski z Moderówki. J. Horodyski z Kociubiniec. J. Słonecka z Zadarowa. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. St. Bogdanowicz z Kossowa. H. Martynowicz z Czerniowiec. R. Kraemer z Bordeaux. W. Witosławski z Wełdzin. M. hr. Tarnowska z Wołynia. F. br. Lewenstein z Wygody. D. J. Vich z Węgier. A hr. Wodzicki z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI Hrabia Stecki ze Środopolec. M. Maniewski z Bajkowic. R Metzger z Przemyśla. Fr Lumaczek z Siedmiogrodu. W. Flor z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. E. Chrzanowski z Tarnopola. E. Tausig z Pragi. S. Posóchowski z Szmańkowiec. B. Rappaport i G. Schlos ze Stanisławowa. W. Niewiarowski z Jasła. K. Małecki z Nowosiółek. F. Freudenberg z Przemyśla. K. Ujejski z Tomaszowic. Dr. H. Markus z Kołomyi. J. Popławski z Lubaczowa.

Nadesłane.

Dalszy wykaz ofiar na pogorzelców w Łące:
Parafja Zaczernie zł. 40, łąckie Siostry Opatrzności 10; parafje: Wracanka 8.72, Strachocin 7. Markowa 32.20, Nowosielce 32, Czudec 50, Targowiska 13.60, Harta 25, Manasterz 18, Ujhowice 13, Jawornik 8.29, Brzyska 11, Grodzisko 43, Kańczuga 15, gr. kat. Bliziauka 1.20, Warzyce 18, Starawieś 5, Dobrzechów 48, Trzciana 17.50, Przewrotne 10.50, Borek stary 20, Przybyszówka 30 80, Boguchwała 15, Zgłobień 20, Gać 14, Rogi 11, Radomyśl 14, Baniłów 24.35, Iwonicz 8.20, Miechocin 15, Domaradz 10.50, Lutcza 21, Trzeboś 3.30; Stanisław Dąmbski z Rudny 25. Wydział krajowy 150, Kasa oszczędności w Myślenicach 10, ks Sochański 5, ks. L. Obłoj 5, Marynia i Zosia Gawłówne z Łańcuta po 1, ks. Róg 5 65, ks. G. Sałustowicz 3, ks. Tomasz Grodecki 10, Marjan Jędrzejowicz z Biały 20, urząd parafjalny w Bliziance 0.60, ks. J. Bieleń 5.

„Niech im Pan da, aby naleźli miłosierdzie u Pana w on dzień." — (II. Tymot. I, 8.)

Z szacunkiem *Ks. W. Puchalski.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	287·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	86 60	Wiedeńskie losy kom.	152·—
Kredyty węg.	333·75	Akcje tyton.	161.25
Anglobanki	155 50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	232·50	Elbethale	208·50
Ludwiki	210 —	Länderbanki	205·50
Nordbany	271 50	Renta zł. węg.	104 30
Lombardy	94·12	Bankvereiny	110·75
Losy tureckie	33·—	Renta węg. p.	101·05
Staatsbahny	283·—	Ruble	1·23·87
Czerniowieckie	241·50		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 10 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	209 50	212 50
„ lwow. czer jass 200 zł w. a	239 50	242 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98 50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97 4	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4 Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa . . .	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.34	9 46
Półimperjał rosyjski	9 55	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.28	1.38
„ „ papierowy . . .	1.25½	1·27½
100 marek niemieckich	57.70	58 30

Pociągi kolejowe
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28	7 15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2 38
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·3[illegible]
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·3[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano.

66)

PUYJOLI.

PRZEZ
JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

W Paryżu, tak samo jak w Montreuil, nie miałby nic innego do roboty, tylko ukrywać się, jak Louvet, żeby nie umrzeć jak Guadet albo Gensonné.

Czasami jednak zbierała go straszna ochota wyjść z tego domu wieśniaczego i przejść się przynajmniej po Wersalu, zobaczyć co się dzieje z temi ulicami, na których każdy kamień w bruku znał od dzieciństwa. Niebezpieczeństwo magnetyzuje niekiedy. Pociąga. Kusi coś człowieka, żeby mu zajrzeć w oczy.

— Pójdę do Wersalu przebrany — rzekł raz do Klotyldy, — ale pójdę.

Było to szaleństwo. Ale ona postanowiła pójść z nim. Nie opuszczała go ani na chwilę, gdy się przechadzał po lesie, po ścieżkach podszytych wrzosami. Zdało jej się, że gdyby jej tam nie było, Thorel na większe byłby narażony niebezpieczeństwo. Towarzyszyła mu więc w wycieczce po pustych ulicach Wersalu, tuląc się do niego, przypatrując się wszystkiemu ciekawie.

Plakaty Konwencji donosiły o nowych zwycięstwach armji nadreńskiej. Thorel mógł tam przeczytać list Goujona, reprezentanta ludu przy armjach nadreńskiej i nadmozelskiej do reprezentantów ludu, członków Komitetu Ocalenia publicznego. Deputowany donosił o wzięciu Trypstatu. „Idziemy ciągle krokiem szturmowym i na bagnety!"

Podczas czytania Thorel czuł łzami rozczulenia zachodzą oczy. Ściskał rękę Klotyldy i szeptał:

— Szczęśliwi ci, co mogą z blizka widzieć tryumfy tych żołnierzy!

Wtedy Klotylda uprowadzała go zdala od afiszów municypalności i plakatów Konwencji. Szli przez ogrody, w których posągi zdawały się być wygnanemi pod zielonemi drzewami, aż do małego Trianom, w którym chata opuszczona, mleczarnia zaniedbana, domek wójta zamknięty na klucz, miały pozory zniszczenia. Ten kaprys wiejski królowej, znudzonej etykietą, ta grota rozbójników, te sztuczne krajobrazy wymyślone przez Huberta Roberta wyglądały opuszczone, te sztuczne ruiny czuć było prawdziwą ruiną. Młyn stanął. Zdawało się, że życie opuściło ten zakątek ziemi, w którym Marja Antonina robiła sery na stołach marmurowych.

Komedja wieśniactwa! Sielanka florjanowska! Przebranie królowej za gospodynię wiejską. Można było powiedzieć o tej zabawie to, co powiedział Tomasz Morus o świetnych ucztach podczas zaślubin Henryka VIII z Anną Boleyn: „Te zabawy sprowadzą nam inną zabawę. Będą grali w kręgle naszemi głowami, a pierwsza spadnie głowa Anny Boleyn."

Przyszedł lud, ten prawdziwy wieśniak, wieśniak dziki, i twardym sabotem wstąpił na gazony Małego Trianon.

Thorel pamiętał królowę, chodzącą po tych aleach w sukni muślinkowej. To tak było niedawno!

A jednak wieki upłynęły od tego czasu.

Andrzej wrócił z tej wycieczki z Klotyldą zamyślony i z wielką radością znalazł się znów w domku Boureta. Zapomnieć! zapomnieć! Ach! gdyby on mógł, choćby dla miłości żony, zapomnieć ojczyzny, przeszłości, teraźniejszości, granicy, trybuny, wszystkiego, co było niebezpieczeństwem, wszystkiego, co stanowiło honor!

Gaston de Puyjoli ukryty w austerji na Prés Saint Gervais, jak Thorel w lasach Fausses-Reposes, jedno tylko miał na myśli: odszukać Andrzeja, dowiedzieć się od niego prawdy, wydrzeć ją z niego, gdyby się wahał. Z każdym dniem podejrzenie utwierdzało się w jego umyśle.

Teraz o niczem nie myślał, tylko o Monpazierze. Na grobie w Clamart, na tym wzgórku, na którym rosły białe powoje, przypominające Puyjolemu stare lilje, przysiągł pomścić nieboszczyka.

Puyjoli, spokojny o los Berty, która, dzięki Zofji Clerval, nie miała się czego obawiać, nie pokazywał się u nich, tak, że obie te kobiety wzdychały razem. Biedna Clerval mówiła sobie: „Przestał mnie kochać!", a panna de Louverchal, trochę niespokojna, podrażniona w swojej próżności kobiecej, a zarazem udręczona w swojem przywiązaniu dziwiczem, zadawała sobie pytanie: „Czyżby jego miłość ostygła?"

On nie przychodził do Clerval, nawet żeby Bertę zobaczyć, naprzód dla tego, że wszelka przechadzka po Paryżu byłaby z jego strony nierozsądkiem, — potem i mianowicie dla tego, że mu się wydawało trochę nieuczciwie odwiedzać młodą pannę u aktorki.

Dla ocalenia Berty de Louverchal ważył się na wszystko. Nie zważał na żadne skrupuły. Życie przedewszystkiem. Ale pobyt między temi dwiema kobietami trącił w jego oczach ironią i wydawał mu się niesmacznym. Dla biednej Clerval był upokarzającym, dla panny de Louverchal obelżywym.

Na równi z miłością dla Berty, serce jego i duszę napełniała gorąca żądza dowiedzenia się, jak Gerard de Monpazier umarł.

Zamordowany... Ale przez kogo?

Thorel wiedział o tem niewątpliwie. Taki był dziwny, taki zmięszany, kiedy mu Puyjoli o tem mówił.

On wiedział o tem!

A może wiedział i Wincenty Leroux. Od niego mógł się dowiedzieć tej strasznej tajemnicy. Więc pójdzie do niego. Pójdzie przez Paryż, choćby go miano przyaresztować w drodze, i zapuka do drzwi sukiennika! Oh! jeżeli Wincenty Leroux wie coś, on go potrafi zmusić do wyznania.

Pewnego wieczoru czerwcowego, Wincenty i Germana spożywali w milczeniu wieczerzę; ona z obłąkanym wzrokiem, tonącym gdzieś w ciemnościach nocnych; on wychudzony, zgarbiony, jakby trawiony chorobą, która mu toczyła wnętrzności. Lampa oświecała na białym obrusie wiśnie, owoce, których ani jedno ani drugie nie tknęło.

Nagle Germana zadrżała.

W oczach Wincentego błysnął przestrach.

Ktoś zapukał do drzwi, tak jak w ów straszny, niezapomniany wieczór, kiedy Gerard de Monpazier przyszedł szukać u nich schronienia.

— Co to jest? — zapytał Wincenty głosem ochrypłym.

Po zamknięciu magazynu nikt zwykle nie przychodził. Nie mieli wcale przyjaciół, nie przyjmowali nikogo, a sukiennik od roku żył zamknięty w domu, chory, jak mówiono, niby dzik w ostępie.

— Ktoś puka, — odrzekła Germana.

— Ale kto?... Kto to być może?

— Zobaczę — odrzekła zimno dziewczyna.

Otwarła. Z ust jej wydarł się krzyk, a sukiennik cofnął się na widok zjawiska, które ukazało się w progu.

Młody człowiek, podobny do tego, który tu był w nocy 2-go czerwca, skromnie jak on ubrany, stał, kłaniając się i pytając o Wincentego Leroux.

Szaleństwo czy przywidzenie? Sukiennikowi zdało się, że głos Gerarda de Monpazier wpadł mu do ucha.

Zdało mu się na chwilę, że to halucynacja i przeląkł się.

Czyżby po świecie chodziły widma?

Głos Germany uspokoił go niebawem.

Ten głos drżał, ale nawet w tem jego drżeniu był jakby pewien odcień radości:

— Pan de Puyjoli! — rzekła.

Puyjoli! Wincenty zrozumiał teraz dla czego, spostrzegłszy Gastona przed sobą, mniemał że widzi przed sobą hrabiego, człowieka z trzosem złota.

Teraz chodziło o to, żeby odzyskać całą krew zimną w obec brata nieboszczyka.

Nie było to łatwo. Młodszy, piękniejszy, ale z tym samym uśmiechem i z tem samem spojrzeniem, stał przed Wincentym Leroux prawdziwy Monpazier. Dziwno mu było, że ten człowiek nie żądał od niego rachunku ze swego majątku i życia.

Tak jak przeszłego roku Wincenty Leroux miał ochotę napić się czego, żeby się ogłuszyć żeby odpędzić od siebie przywidzenia.

Mróz go przeszedł, gdy Puyjoli rzekł do niego:

— Pan zgadujesz o kim chcę z panem pomówić?

— Nie, — wybełkotał sukiennik.

Germana oparła się o kominek, żeby nie upaść. Okropnie wyglądała. Na jej wychudłej twarzy widać było tylko dwoje oczu, dwoje wielkich oczu błędnych a groźnych.

— Przyszedłem z panem pomówić o moim bracie — rzekł Gaston.

— O pańskim bracie?

— O Gerardzie Monpazier, zaleconym panu przez Andrzeja Thorela, a którego znaleziono nieżywego tu niedaleko, na placu des Victoires!

Germana słuchała Puyjolego w strasznem osłupieniu. Myślała sobie, że wicehrabia przyszedł oskarżyć i wydać jej ojca w ręce władzy. Samo pytanie wyglądało na wyrok potępienia.

Wincenty Leroux przywołał na pomoc całąresztę energji, jaka mu pozostała z ruin całego jego jestestwa. Spojrzał w oczy córce i rzekł pewnym głosem:

— Ja nie widziałem pańskiego brata.

— Nie był tutaj?

— Nie.

Germana czuła jak zimno ogarnia ją całą.

W świetle lampy widać było jak niespokojna twarz Puyjolego kurczyła się nerwowo.

Wicehrabia zadawał jeszcze pytania.

Dziwna rzecz! Jakim sposobem znaleziono Monpaziera tak blizko ulicy du Mail?

Wincenty Leroux, patrząc ciągle na córkę, jak skazany patrzyłby na kata, którego jedno skinienie mogłoby jego żywot zakończyć, zaczął tłumaczyć, że może Monpaziera napadnięto gdy szedł do niego. Jacyś złoczyńcy... jakaś zasadzka...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.